

- Ostatnia z rodu, losy obrazów Sleńdzińskich - s. 1,4-5
- Jak oceniają pismo Czytelnicy? - s. 1,7
- Problemy polskiej szkoły w Justyniszkach - s. 3

- Czy jest nacjonalizm na Litwie? - s. 3
- Polonia na Wschodzie - zapis w sercu - s. 7
- Tomasz Bończa - Nie tylko pod kątem Świąt - s. 8

LITWO, OJCZYZNO MOJA

ZNAD WILII



DWUTYGODNIK

Rok V, nr 8 (87)

Wilno, 11 - 24 kwietnia 1993

cena 10 talonów
(1500 zł., indeks 383678)

Pogodnych, zdrowych i pomyślnych
Świąt Zmartwychwstania Pańskiego
swym Czytelnikom i Sympatykom
życzy
Zespół Redakcji "Znad Wilii"

ANKIETA „ZW” - REFLEKSJE NAD LISTAMI CZYTELNIKÓW

Od samego początku wytyczyliśmy własny cel, w ciągu ponad trzech lat staraliśmy się nie zmieniać formy w większym stopniu - tradycja dla nas jest sprawą bardzo istotną. Nie będziemy precyzować tego celu, po przeczytaniu chociażby jednego numeru „Znad Wilii” zapewne daje się go zrozumieć.

Cieszy nas, że to doskonale rozumie i odczytuje większość naszych Czytelników. Świadczy o tym i wyniki ankiety, którą ogłosiliśmy w ostatnim ubiegłorocznym numerze pisma. Prosiłszy czytelników o odpowiedzi na 8 pytań - żeby poznać bliżej Czytelnika, Jego potrzeby i życzenia, żeby dzięki temu wyciągnąć odpowiednie wnioski przy dalszym redagowaniu dwutygodnika.

Odpowiedzi nie było dużo, ponad 20. Piszę „ponad”, ponieważ trudno sprecyzować czasami taką korespondencję - Czytelnicy odpowiadali na poszczególne pytania ankiety również w formie listów, które drukujemy w naszej poczcie. Zważywszy na dość długie odległości, dokąd trafia część „ZW”, po dzień dzisiejszy nadchodzą listy, luźne odpowiedzi. Być może do ankiety po pewnym czasie wrócimy znowu.

Pierwszą i niestety najmniejszą grupę stanowią odpowiedzi z Litwy. Możliwie tłumaczy to bliskość, w wielu wypadkach „bieżący” kontakt, ponieważ ważniejsze publikacje nigdy nie pozostawały bez echa. Również w prasie litewskiej. Od razu reagują na takie publikacje działacze społeczni, zaś najczęściej taka reakcja przybiera formę rozmowy telefonicznej. Cieszy, że wyeliminowana została niemal całkowicie anonimowość, że Czytelnicy oprócz propozycji zapraszają na imprezy, proponują współpracę itd.

Jednakże wracam do ankiety. Wynika z niej, że najczęściej jesteście obecni wśród inteligencji, zaś grono zasadnicze naszych Czytelników stanowią nauczyciele. Znaczną grupę też stanowią renciści, młodzież ucząca się. Większość, jak np. Marianna Burzyńska z Nowych Święcian, akceptuje pismo w takiej postaci, jakie jest. Zapewne tematyka i objętość sprawiają, że czyta się nas raczej „od deski do deski”. Naszych Czytelników na Litwie w mniejszym stopniu interesują informacje, co komentarze do nich, rozmowy z ludźmi, sylwetki twórcze i literatura wspomnieniowa, materiały historyczne. Większość uznaje za ciekawe, aktualne i pryncypialne felietony Tomasza Bończa, a ks. Vaclovas Aliulis (odpowiedź nadesłał jako jeden z pierwszych) jego „rozprawę” o tym, jak niektórzy Polacy litewscy nie są zrozumieni w

Polsce, uznaje za najciekawszy artykuł roku. I dalej pisze, iż *podoba się to wszystko, co sprzyja burzeniu murów w społeczeństwie, zaś nie odpowiada to, co popiera dążenie do tworzenia na Wileńszczyźnie „getta polskiego”*.

Wśród odpowiedzi prośba pokazywać nie tylko dorobek ubiegłych pokoleń i obecny głównie Wilna, lecz i większym stopniu objąć Wileńszczyznę, Litwę. Aczkolwiek staramy się „chadzać własnymi ścieżkami” i nie poruszać tematów, które były drukowane w innych gazetach polskich, to odczuwalna była intencja, abyśmy pozostawiali bardziej w „sferze ludzkiej” przy ogólnym zniechęceniu politykierstwem.

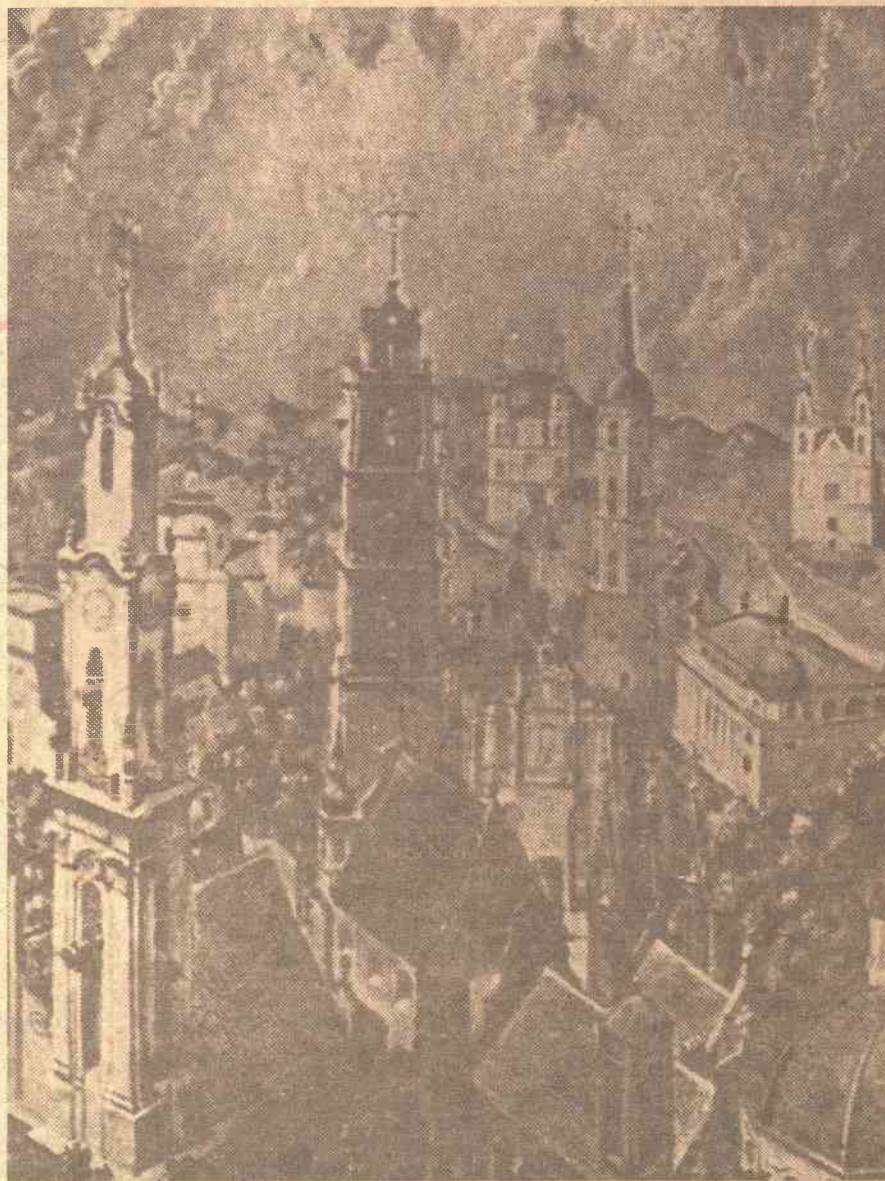
Część ludzi chętnie widziałaby rozbudowanie tematyki religijnej. Będziemy do niej powracać, ale bardziej poprzez pryzmat etyki chrześcijańskiej i wartości, jakie daje Kościół - jak to robiliśmy dotychczas.

*Zachowaj pokój w głębi serca
dla chłodnych burz nowego dnia.
Masz siły, chęć i zdrowy rozum
by znów radować ludzi... Patrz!
Jak cichą nocą gwiazdy w niebie,
niech płoną czy w świecie dnia.*

Przegląd bogatszej części poczty ankietowej rozpoczął fragmentem wiersza. Napisała go Halina Kołpakowa z Moskwy. Jako dalszą odpowiedź na ankietę najlepiej może posłużyć jej list:

Poznałam dwutygodnik jako dobrego Przyjaciela, który może doradzić, pobudzić uczucia. Zdaje się, że każda strona pisma promieniuje różnymi charakterami. Najważniejsze, wydaje się, to ciepło wobec człowieka. Chcę wyrazić wdzięczność rubrykom - najpierw „Od nowa”, następnie „W głąb i z bliska”. Właściwie taką drugą nazwę dla mnie mogłaby mieć gazeta, bo sięgacie w głąb, aż do nas, a z bliska, bo otwarcie i szczerze. Dziękując za nadsyłanie mi „Znad Wilii” w ramach Funduszu im. Prezydenta E. Raczyńskiego, mogłabym kontynuować wyliczanie kolejnych tematów, które czytam z przyjemnością. Pozwalają one utrzymywać kontakt z ojczystą mową: mama pochodzi z Groźna i jest Polką, natomiast ojciec Rosjanin. Moje życie zmieniło się od pielgrzymki do Częstochowy w 1991 roku. Katoliczką pomógł mi się stać o. Dariusz z kościoła św. Ducha w Wilnie, dlatego to miasto darzę szczególną miłością...

dokończenie na s. 7



Ludomir Sleńdziński: *Oratorium. Wyjście z Wilna*, olej, 1944.

LOSY OBRAZÓW SLEŃDZIŃSKICH

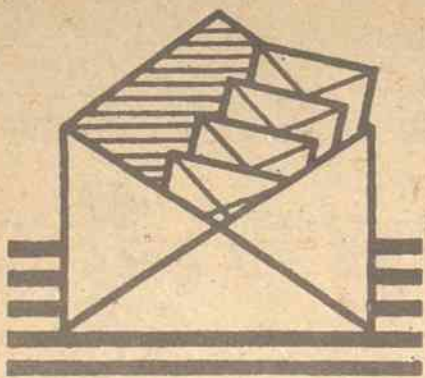
* Pierwsza podróż do Polski i spotkanie z Ludomirem Sleńdzińskim

W 1971 roku, w czasie swego pierwszego pobytu w Polsce, na zaproszenie stryjecznego dziadka Władysława Mieczkowskiego gościłem przez kilka dni w Szczecinie. Tam miałem sposobność odwiedzić absolwenta wydziału prawa USB, mecenas Walentego Prejssa. Poznałem go wcześniej podczas jego pobytu w Wilnie, kiedy to jako student dorabiałem do stypendium, oprowadzając wycieczki po mieście. Wielkie wrażenie zrobiło na mnie mieszkanie państwa Prejssów z powodu obrazów. Jeden z nich w tle miał motywy wileńskie. Gospodarz chętnie opowiadał na temat tego płótna, którego autorem był Ludomir Sleńdziński. Wtedy mi to nazwisko kojarzyło się z innymi Sleńdzińskimi i przede wszystkim z Wincentym, ojcem Ludomira. Chodziłem często do Katedry Wileńskiej, gdzie wtedy była Galeria Obrazów i nigdy mojej uwagi nie uchodziło jego dzieło „Staruszka, nawlekająca nić na igłę”. Owszem, słyszałem o Ludomirze, ale była dla mnie to „inna epoka” i nie spodziewałem się, że będę miał okazję kiedyś z nią się zetknąć.

Tymczasem już w pierwszych dniach pobytu w Szczecinie przekonałem się, że tysiące więzi łączy mnie z tą epoką bez względu na szczełne granice. Widząc mój podziw dla dzieła Sleńdzińskiego, gospodarz willi w szczecińskiej dzielnicy Pogodno bez jakichś zapowiedzi wykręcił numer telefonu. Dzwonił do Mistrza do Krakowa, ciepło „zarekomendował” mnie, a potem dał i mnie porozmawiać z Panem Profesorem. Ten ze wzruszeniem pytał o Wilno, zapraszał do siebie na rozmowę.

Po dwóch, a może trzech tygodniach podróży, kiedy za sobą miałem Poznań, Gniezno, Wrocław, Opole, Zieloną Górę, Katowice i wiele innych miast, dotarłem do prastarej stolicy Polski. Doszło też do spotkania z człowiekiem, który przed wojną tak mocno był związany ze sztuką Wilna. Przyjął mnie w swoim mieszkaniu przy ul. Wybickiego i przez kilka godzin trwała nasza rozmowa. Dziś żałuję, że to ja więcej pozwoiliem sobie mówić, nie zaś pytałem Profesora, który ciągle zadawał mi pytania i łaknął jak najwięcej wiadomości z Wilna, skąd niedawno wrócił po krótkim pobycie, drugim po wojnie i ostatnim. Żałował Ludomir Sleńdziński, że wojna tak rozproszyła po świecie prężne wileńskie środowisko artystyczne, ale i cieszył się, jak przypominam, że w Wilnie słychać jeszcze język polski, że mówi nim dość poprawnie młodzież, co było komplementem i dla mnie. Już wtedy Sleńdziński narzekał na zmęczenie, mówił,

dokończenie na s. 4-5



Życzenia Świąteczne smacznego jajka dla Polaków, duchowieństwa i nauczycielstwa na Litwie.

Kongres Polonii Kanadyjskiej
Jerzy Burski
Prezes
Jerzy Zralski
Sekretarz Generalny

Mili Państwo

Z okazji Świąt Zmartwychwstania Pańskiego Zarząd Klubu Polskiego przesyła najserdeczniejsze życzenia zdrowia i pomyślności, Wesolego Alleluja i mokrego dyngusa.

Arkadiusz B. Kuliszewski
Prezes
Hamburg, RFN

Wilno, które zniknęło

Nr 6 zawiera też wyjątkowo ważną dla mnie publikację: rozprawę z Vladasem Drėmą. Mam jego książki o Franciszku Smuglewiczu, o Katedrze Wileńskiej i architekturze kościoła św. Anny, no i swego rodzaju arcydzieło „Dingus Vilnius” („Wilno, które zniknęło”). Gratuluję p. Mieczkowskiemu tej publikacji, pełnej ciekawych, zupełnie nieznanych wiadomości i szczegółów. Włożyłem starannie wycięty artykuł do albumu i opowiedziałem o wywiadzie zainteresowanym kolegom.

Mam nadzieję, że nadchodząca wiosna wkrótce zawita do Wilna i skończą się chłody, które tak w tym roku męczyły wilnian.

Jerzy Timoszewicz
Warszawa, Polska

X X X

W wypowiedzi p. Vladasa Drėmy („Znad Wilni”, nr 6/93) znalazłam słowa: „Za czasów polskich w Wilnie w Gimnazjum Litewskim wybito wszystkie szyby”. Tak, to prawda, ale proszę obojętnie ogłosić co następuje.

Harcerstwo wileńskie dało na szkło i wstawienie szyb 400 zł. W ciągu dwóch dni wszystko zostało uporządkowane. Trzeba pamiętać, że organizacja ta uznaje, że należy do skautingu, braterstwa międzynarodowego i nie przyjmuje tych, którzy nie zgadzają się z tym, że każdy naród ma prawo do swobodnego istnienia i że wojna zaborcza jest niedopuszczalna.

Irena Kulicka
b. przyboczna X Wileńskich Drużyny
Harcerek im. Filomatów, Wilno

Artyści w przedwojennym Wilnie

W „Znad Wilni” (1/93) jest piękny artykuł o prof. Bronisławie Jamontcie. Stykałem się z nim osobiście będąc uczniem Gimnazjum im. T. Czackiego w Wilnie, gdzie prof. Jamont uczył rysunku. Był to nie tylko ułanowany artysta-malarz, ale i nieprzeciętny pedagog. Pamiętam też prof. Mariana Morelewskiego, wysokiej klasy historyka sztuki, który dawał Janowi Bułhakowi wytyczne co warto fotografować. Znakomity fotograf miał piękne atelier artystyczne przy Placu Orzeszkowej 3. Bogaty zbiór klisz i zdjęć spłonął podczas bombardowania w roku 1944. Od mieszkańców okolic Placu Orzeszkowej dowiedziałem się, że Bułhak doznał wtedy szoku i nie chciał z nikim rozmawiać.

Stanisław Wirbilis
Warszawa, Polska

Paczki do byłego ZSRR

Chciałem poinformować Czytelników, że ich rodziny, znajomi, organizacje z Polski mogą za moim pośrednictwem, jako przedstawiciela firmy DISTRIMEX wysyłać paczki według typowych zestawów. Firma mieści się w Warszawie, ul. Kolska 3 p. 43, tel. i fax 387824 i współpracuje z Bankiem Polska Kasa Opieki S.A. Zajmuje się m. in. przewozem paczek do republik byłego ZSRR, a jej system działania znacznie obniża koszt przewozu i nie wymaga oceny. Paczki dostarczane są bezpośrednio do odbiorcy.

Zbigniew Miesojed
Kołobrzeka 13H/91
10-445 Olsztyn, Polska

X X X

Ciesz się każdy Wasz numer, przypominając nie tylko część młodości, ale i podkreślając to, czego się nigdy nie zapomina. 11 listopada 1992 roku brałem udział w uroczystej Mszy św. z okazji Święta Niepodległości Polski w kościele św. Piotra i Pawła na Antokolu. Mszę św. celebrował i wspinał kazanie wygłosił po francusku Nuncjusz Apostolski w Wilnie, Arcybiskup Justo Mullor Garcia (tłumaczone jednocześnie na polski przez miejscowego księdza). Kazanie to zrobiło na mnie wielkie wrażenie. Wydało mi się, właściwie jego opublikowanie w „Dzienniku Polskim”. Napisałem więc do Nuncjusza zaraz po powrocie. Nie wiem, czy list mój doszedł. Ponieważ myślę, że tekst jest dziś równie aktualny, może mógłby ukazać się w jednym z numerów „Znad Wilni”?

Krzysztof Muszkowski
Londyn, Wielka Brytania

2

ZNAD WILNI
1993.04.11 - 04.24

INFORMACJE • INFORMACJE • INFORMACJE

• Opinię publiczną poruszyło oświadczenie osób oficjalnych Rosji co do kwestii przyhamowania wycofania wojsk z Litwy ze względu na niemożliwość zapewnienia warunków socjalnych wojskowemu. W tej kwestii wypowiedział się też szef opozycji sejmowej V. Landsbergis, sugerując odwrotnie - należy przyspieszyć wycofywanie, nie czekając daty 31 sierpnia br.

• 2 kwietnia z wizytą roboczą w Petersburgu bawiła delegacja litewska na czele z premierem A. Šleževičiusem. Odbyło się tu m.in. spotkanie z premierem Rosji W. Czernomyrdinem i merem miasta A. Sobczakiem. Omawiano sprawy współpracy, kwestię konsultatu Litwy.

• Niemcy pragną widzieć Republikę Litewską jako pomost łączący Zachód i Wschód podejmują tu różne inicjatywy, m.in. przygotowywaną na maj kolejną wyspecjalizowaną wystawę *AgroBalt'93*. Przewiduje się duży jej rozmach.

• Rząd RL zawiesił na okres choroby pełnomocnictwa pełnomocnika A. Merkysa na rejon wileński. Funkcje te zlecono pełnić jego doradcy L. Burokasowi. 25 kwietnia czekają mieszkańców niektórych okręgów kolejne wybory do rady samorządu tego rejonu.

• 2 kwietnia odbyły się w Wilnie i in. miastach republiki wiece na cześć konsolidacji związków zawodowych Europy. W Wilnie uczestnicy akcji wyrazili protest przeciwko bezrobociu, pogarszaniu się warunków socjalnych całej ludności.

• W ostatnich dniach bawił w Wilnie prof. ekonomii Leszek Balcerowicz. Gość polski spotkał się z władzami litewskimi na czele z prezydentem, naukowcami, dziennikarzami.

• Na Litwie bawili przedstawiciele specjalnego komitetu USA do poszukiwania obywateli amerykańskich, którzy zaginęli bez wieści - nie powrócili z frontów w Korei, Wietnamie, czy tzw. zimnej wojny mocarstw. Zaapelowali szczególnie do zesłańców, czy nie są im znane przypadki zetknięcia z obywatelami USA.

• Prezydent RL przyjął dyrektora Biura Europejskiego Światowej Organizacji Zdrowia, który bawił w Wilnie na konferencji poświęconej polityce zdrowotnej Litwy.

• Niepokojący jest stan przestępczości w Litwie. Kwestiom tym została poświęcona narada specjalna prezydenta. Pewne śledztwa, jak eksplozja hotelu w Szawłach, sam się zobowiązał nadzorować.

• Prokurator generalny Litwy wystąpił z żądaniem wyegzekwowania strat, jakie przyczynił rząd Vagnoriusa naruszając ustawy podatkowe. Straty te stanowią dziesiątki milionów talonów, setki tys. USD, DM, funtów szterlingów.

• Komitet praw człowieka i obywatela oraz narodowości Sejm RL jest zaniepokojony notowaniem przypadków naruszenia tych praw w wojsku litewskim. M.in. wymierza się dowolne kary dla żołnierzy, powołuje się rekrutów nie nadających się ze względu na stan zdrowia.

• Do rozmów z Rosją powołano nowy skład delegacji, której obecnie przewodniczy poseł Virgilijus Bulovas (poprzednio dziekan na Uniwersytecie Technologicznym w Kownie).



Konkretny krok w kierunku współpracy

Łódź wystartowała jako pierwsza w takiej skali. Kiedy liczni goście z Polski tylko mówią o konieczności współpracy i wciąż zastanawiają się nad tym, dzięki staraniom Urzędu Miasta 1 kwietnia doszło do otwarcia Biura Promocji Gospodarczej Łodzi w Wilnie. Zaczęła działać tu również Agenda Biura Inwestycji Zagranicznych Prywatyzacji i Promocji Gospodarczej Łodzi. I ten krok godny jest podkreślenia, bo czas płynie, a tylko nieliczne spółki polskie wchodzą na rynek litewski, prawie nie ma wspólnych inwestycji. Oczywiście, długo można by tłumaczyć, dlaczego tak się dzieje. Ale prawda jest, iż wygrywa ten, kto myśli o dniu jutrzejszym. A tak właśnie uważają przedstawiciele jednego z najbardziej przemysłowych miast Polski.

Przedstawicielstwo handlowe mieści się w doskonałym punkcie na Starówce Wileńskiej, przy ul. Pilies (Zamkowej) 7. Po wynajęciu od szwajcarskiej placówki usługowej i wyremontowaniu zaniedbanych pomieszczeń powstał nowoczesny i wyposażony technicznie ośrodek informacyjno-konsultingowy. Ma on na celu nie tylko wzajemne promowanie podmiotów gospodarczych, ale organizowanie spotkań, kojarzenie partnerów itp. Uruchomienie placówki to też przykład konkretnego działania dla tych, którzy bezwzględnie przyjeżdżają na Litwę, to szansa dla litewskich firm, dla miejscowych Polaków, przymierzających się do prowadzenia biznesu. To wreszcie szersza perspektywa współpracy dla krajów - sąsiadów i wykorzystanie potencjału niespełnionych szans.

To właśnie docenia się w Łodzi. Na uroczystość otwarcia Biura przybyła delegacja Urzędu Miasta na czele z jego prezydentem Grzegorzem Palką. W jej składzie byli wiceprzewodniczący Rady Miejskiej, radni, ludzie związani z biznesem. Ze strony polskiej należy wyróżnić obecność Teresy Białeckiej-Krawczy, dyrektora Biura Inwestycji Zagranicznych, Prywatyzacji i Promocji Gospodarczej Łodzi. To w znacznym stopniu dzięki jej energii i przy zrozumieniu władz miejskich, również Wilna, to przedsięwzięcie doszło do skutku. Kierownikiem Biura jest Roman Frontczak. Już pierwsze dni pracy wykazały potrzebę istnienia takiej placówki, choć rzecz jasna, trudno jeszcze o konkretne wyniki. Na razie w planie wiele ciekawych wspólnych przedsięwzięć.

Zainteresowanym podajemy telefon: (0-037-02) 61 24 28.

Wanda Marcinkiewicz

Śladami naszych publikacji

Z tekstu wywiadu, opublikowanego w nr 7 "Znad Wilni" ("Mówią Polacy - posłowie Sejmu RL") można odnieść wrażenie, że uważam, jakoby na Litwie jest tylko 30 tys. Polaków. Muszę stwierdzić, że nie jest to prawdą i było to stwierdzenie korespondenta. Ilość Polaków na Litwie podana jest w wynikach statystyk, co zresztą nie wyklucza dyskusji nad ich rezultatami.

Artur Płokszo,
poseł na Sejm RL

P.S. Wypowiedzi były autoryzowane z rozmówcami, w tym z p. Arturem Płokszo.

Redakcja

• W końcu marca br. nastąpiły nominacje na ambasadorów litewskich w Rosji i Łotwie. W pierwszej został - Romuald Kozyrowicz, w drugiej - Algirdas Žvirėnas.

• Sejm RL uchwalił ustawę o statusie Państwowej Komisji Językowej. Do jej zadań należy regulowanie spraw związanych z problemami języka państwowego w zakresie jego kodyfikacji, stosowania itp.

• W porcie lotniczym Kirtimai (na Porubanku) w Wilnie nastąpiło otwarcie terminalu międzynarodowego. Jest to jeden z etapów całkowitej modernizacji tego obiektu.

• Minister spraw zagranicznych Povilas Gylys bawił w Strasburgu w celu ostatecznych przygotowań do przyjęcia Litwy do Rady Europy co jak wiadomo, ma nastąpić w maju.

• Opracowano i uzgodniono deklarację litewsko-niemiecką. Ma się odbyć stosowna wizyta i należy zapiąć sprawy techniczne. Z Polską zaś przedłożone projekty układów (obu stron odrębne) czekają na wyklarowanie stanowiska co do roku 1920.

• Sejm zaakceptował przedłożony program rządowy. M.in. skonstatowano w nim krytyczny stan gospodarki Litwy. Program nie jest zadowolający, ale stanowi wreszcie podstawę do pracy rządu.

• W Polsce gościła grupa posłów litewskich na czele V. Plečkaitisem. Omawiano sprawy współpracy z Sejmem i Senatem RP.

• Doradcą prezydenta Litwy do spraw polityki zagranicznej został Justas Vincas Paleckis.

• Zanim Sejm ostatecznie poweźmie decyzję co do rozwiązania lub nie Rady m. Wilna, nowo mianowany mer V. Jasiulaitis zarządził zaprowadzenie porządku w mieście, ogłaszając kwiecień miesiącem czystości. Rzecz na dziś ze wszech miar słuszną: Wilno naprawdę wymaga takiej akcji jak nigdy dotąd.

• Ostatni skok cen artykułów spożywczych niemal zaszokował ludność Litwy. Rząd orzekł, że nie będzie zwlekał z rozstrzygnięciem tych problemów i podejmie kroki zaradcze. M.in. zaapelował do producentów o realne kształtowanie cen. Czy to pomoże?

• Litwę odwiedził stygmatyk włoski Giorgio Bongiovani. Spotkał się z wilnianami, by opowiedzieć o swej misji krzewienia wiary bożej.

• W Wilnie, w byłym pałacu Radziwiłłów, otwarto Ośrodek Sztuki Sorosa. Takie placówki są również w Rydze i Tallinnie.

• Na Litwie nadal istnieje pilny problem mieszkań. Około 100 tys. rodzin żyje bez nadziei na otrzymanie lub zbudowanie sobie lokum.

• W Wilnie trwa nietypowa wystawa - figur woskowych przywiezionych z kolekcji w Petersburgu. Ekspozycja się tu 30 postaci historycznych z istniejącej całości 400 figur.

• Na Uniwersytecie Wileńskim zapowiada się powstanie katedry filologii polskiej po 54 latach nieobecności tej placówki.

• Sądząc z reklam prasowych w Wilnie działają już 4 „firmy”, do których wystarczy zadzwonić i „zamówić młodą i uroczą towarzyszkę, która będzie towarzyszyć w Wilnie wszędzie i zawsze o dowolnej porze doby” lub podobnie. Biznes jest biznes, jak widać.

Krakowiacy i górale w Wilnie

Po 199 latach, od dnia pojawienia się na scenie warszawskiej sztuki „Cud mniemany, czyli Krakowiacy i Górale” Wojciecha Bogusławskiego, nazywanego ojcem polskiej sceny narodowej, będziemy mieli możliwość obejrzeć to 17-18 kwietnia br. na scenie Pałacu Kultury i Sportu w Wilnie.

Sztuka ta pojawiła się w przełomowym momencie historycznym Polski i od początku połączyła losy z historią narodu polskiego. Pobudką do podjęcia tematu była wieść o rychłym wybuchu powstania pod wodzą Tadeusza Kościuszki. Stąd prapremiera w dniu 1 marca 1974 roku.

Brakowało jeszcze polskiej operze tego, co jest każdemu narodowi najdroższe... narodowości - wspominał Wojciech Bogusławski.

Przyszła mi na myśl wystawienia na scenę tych wesołych rubasznych „Krakowiaków”, którzy śpiewając uprawiają ziemię, śpiewając biją się o nią, świeży dowód ich męstwa pod Racławicami zapalił mój umysł, wezwałem całą moją pamięć, całą zdolność do odmalowania ich zwycięstw, zdań, uczuć, mowy i zabaw. Po wystawieniu na scenie „Krakowiacy” pozyskały wszystkich serca, zapaliły wszystkich umysły...

Serdecznie zapraszamy wszystkich Państwa! Bilety są sprzedawane w księgarni „Aura”, al. Giedymina 2 oraz w Zarządzie Głównym Związku Polaków na Litwie w dziale kultury, ul. Wielka 40, w godz. 10-17, oprócz soboty i niedzieli.

Apolonia Skakowska,
Kierowniczka działu kultury ZG ZPL



**TURISTINĖ FIRMA
TRAVEL COMPANY**

Wilno - Warszawa - Wilno
Autokary "ERELISU"

Odjazd z Wilna spod hotelu "Lietuva" 18⁰⁰ (czas litewski) Wtorek Czwartek Niedziela	Odjazd z Warszawy spod Sali Kongresowej 18⁰⁰ (czas polski) Środa Piątek Poniedziałek
--	---

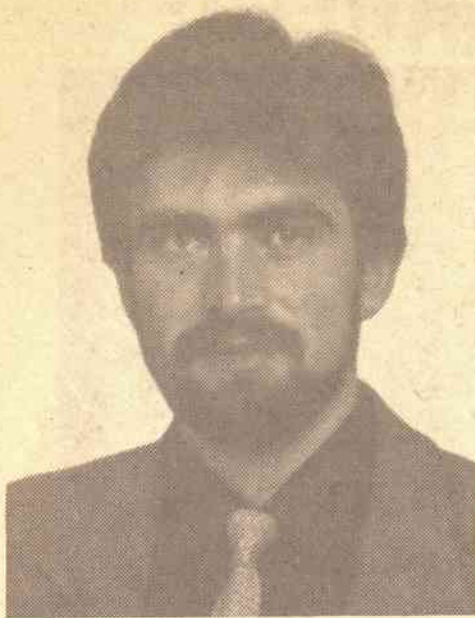
Cena biletów: w obie strony - 30 \$ USD,
w jedną - 20 \$ USD.

**Wilno - Gdynia (przez Olsztyn, Elbląg,
Malbork, Gdańsk) - Wilno**
Autokary "Gromady"

Odjazd z Wilna spod hotelu "Lietuva" 21³⁰ (czas litewski) Wtorek Czwartek Sobota	Odjazd z Gdyni Dw. Kolejowy 18⁰⁰ (czas polski) Poniedziałek Środa Piątek
---	---

Cena biletów: w obie strony - 32 \$ USD,
w jedną - 17 \$ USD.

Bilety w Wilnie można nabyć w kasie nr 1 kina "Pergalė", tel. 225392



WYKORZYSTAĆ SZANSE

Z dyrektorem budującej się polskiej szkoły na Justyniszkach w Wilnie Adamem Błaszczewiczem rozmawia Aleksander Borowik

Prywatnie zaś mam rodzinę, żonę Łajmę, dwójkę dzieci - Justynę i Roberta.

- Jak się więc czuje dyrektor nie istniejącej przecież jeszcze szkoły?

- Jestem optymistą, ale faktycznie ciąży mi brak funduszy na zakończenie budowy. Cena prac wykończeniowych od stycznia br. wynosi 320 mln talonów, czyli ponad pół miliona dolarów. Suma niebagatelna, z tym, że kosztorysy prac mogą być jeszcze korygowane. Znaleźliśmy kilka punktów, od których możemy się odwołać, np. oświetlenie boiska. Część pieniędzy będzie też można zaoszczędzić poprzez zorganizowanie prac społecznych.

- W ubiegłym roku rozmawiałem z dyrektorem technicznym budowy szkoły, Audriusem Burokasem, który radził jak najszybsze załatwienie sprawy przyszłego dyrektora, który byłby jednocześnie gospodarzem. Jak więc się układa współpraca?

- Do pełnego szczęścia właśnie brak pieniędzy, których teraz budowlani z kolei oczekują ode mnie. W końcu marca jeszcze przed mianowaniem na dyrektora musiałem zdobyć kilka milionów talonów na dalsze prace, które przez dwa dni były już wstrzymane. Zresztą wystarczy rozejrzeć się po Wilnie, ileż niedokończonych obiektów, w tym też szkół, straszy zrębami murów. Przyczyna ta sama: ekonomiczna, brak pieniędzy. Dlatego musimy znaleźć sponsorów, fundatorów, którzy pomogliby sfinalizować pomyślnie budowę.

Gdyby było utrzymywane dotychczasowe tempo budowy, kiedy miesięcznie zagospodarowywano 10 mln talonów, to wtedy pierwszy dzwonek usłyszeliśmy po 32 miesiącach, nie zaś pierwszego września, jak to sobie zakładamy.

- Czy to oznacza, że miasto zostawiło na łasce losu zakończenie prac budowlanych?

- Udział Wilna w budowie staje się coraz bardziej problematyczny, chociaż nie beznadziejny. W porównaniu z innymi budującymi się szkołami jesteśmy naj-

bliżsi celu, dlatego Rada Miejska jest zainteresowana skutecznym zakończeniem robót. Znowuż, jak wiadomo, budżet m. Wilna nie jest jeszcze zatwierdzony, miasto żyje z 1/12 budżetu zeszłego roku, co uwzględniając inflację, jest sumą nader skromną.

Czekamy z niecierpliwością na przyrzeczoną pomoc Wspólnoty Polskiej, której przedstawiciel w najbliższym czasie ma przeprowadzić konkretne rozmowy co do partycypacji finansowej tej organizacji, a której pomoc byłaby jak najbardziej na czasie. Teraz w kwietniu całą parą mogą ruszyć prace związane z instalacją elektryczną, wodociągami, kanalizacją.

Na bazie komitetu rodzicielskiego powstała Fundacja Wspierania Budowy Polskiej Szkoły w Wilnie, która również zaczyna dysponować określonymi funduszami. Pieniądze są teraz bardzo potrzebne, boję się, żeby nie było za późno, mało czasu zostało do pierwszego września. W przyszłości chcielibyśmy opublikować

spisy ofiarodawców, na razie jednak, dane te są udokładniane, więc wymienić chciałbym przy okazji tylko przykładowo kilka nazwisk i podziękować serdecznie: Wandzie Zacharewicz-Białowąs z Krakowa, Towarzystwu Wilna i Ziemi Wileńskiej z Węgorzowa, Irenie Mraciszewskiej z Polski, Natalii Surwiło, Henrykowi Połowskiemu z Litwy.

- Teraz na tematy perspektywy. Czy dyrektor przyszłej szkoły ma już skompletowany zespół nauczycieli?

- Myślę, że jeszcze za wcześnie o tym mówić, tym bardziej, że liczebność kadry pedagogicznej będzie zależała od liczby uczniów. Próbowaliśmy ustalić dokładną liczbę przyszłych wychowanków. Zresztą nie należy tu zapomnieć o nauczycielach-Polakach i polskich klasach w pobliskich rosyjskich szkołach.

- Czyli możliwe jest gremialne przejście "polskich chorągwi wraz z dowódcami" na stronę szkoły w Justyniszkach?

- Częściowo tak. Już teraz wiadomo, że szkoła będzie miała dwuzmianowy system nauczania. Z zawodowego punktu widzenia - to są kłopoty, ale z patriotycznego - wypada tylko się cieszyć.

- Dziękuję za rozmowę i zobowiązuję się przekazać na konto Fundacji honorarium za nasz wywiad.

FUNDACJA WSPIERANIA BUDOWY SZKOŁY POLSKIEJ W WILNIE

*Pomóżmy dzieciom polskim
Wilna!*

Konto Fundacji:
Lenkų mokyklos Vilniuje statybos remimo fundacija
e/s 1700221 KB "Vilniaus Bankas"

Kodas 260101777

Konto walutowe: Nr 57080148

Tymczasowa siedziba Fundacji:
ul. Pauplo 26, tel. 690184

Czy jest nacjonalizm na Litwie?

Zbyt dobrze znamy wszystkie „dobrodziejstwa” obalonego niedawno systemu komunistycznego, by je przywoływać raz jeszcze. Zmarnowalibyśmy jednak zdobyte takim kosztem doświadczenie, gdybyśmy nie pamiętali dziś o źródłach sukcesu *ideologii nienawiści*, do których w przeszłości należały faszyzm i komunizm, a dziś pretenduje nacjonalizm.

Z uwagi na działalność problemów ograniczyć się można do porównania dwóch ostatnich, poświęcając więcej uwagi nacjonalizmowi.

Sam termin - nacjonalizm, pochodzący od łacińskiego słowa *natio* - naród, jest pojęciem tak ogólnym i wieloznacznym, że określa się nim procesy pozytywne, jak odrodzenie świadomości narodowej, dotyczące np. w XIX w. Polaków na Śląsku i Mazurach, Litwinów na przełomie XIX i XX w., czy choćby ostatnio Ukraińców i Białorusinów. Ale jako nacjonalistyczne określa się też konflikty zbrojne w Gruzji, Karabachu czy byłej Jugosławii. O ile nacjonalizm w pierwszym znaczeniu jest pojęciem budzącym sympatie i szacunek, to nacjonalizm w wersji agresywnej słusznie wywołuje potępienie. Tym bardziej, że często posiłkuje się rasizmem, antysemityzmem lub nietolerancją religijną. Choć celem uniknięcia tych nieścisłości nacjonalizm w sensie negatywnym zastępuje się czasem pojęciem szowinizm, to jednak, samego terminu nacjonalizm w dalszym

ciągu należy używać ostrożnie, każdorazowo precyzując co przezeń rozumiemy.

Pierwszą zasadniczą cechą nacjonalizmu, jak niegdyś komunizmu, jest skrajność. O ile komunizm był teorią skrajnej lewicy, to nacjonalizm stanowi w zasadzie oręż skrajnej prawicy. Obie ideologie za najwyższą wartość uznają abstrakcyjne pojęcie klasy lub narodu, nadając im znamiona świętości. Odwołując się do ludzkiej wrażliwości na biedę lub poczucie solidarności narodowej i religijnej, wykorzystują te uczucia do skupienia pod swoim przywództwem jak najszerzych rzesz ludzi.

Dla liderów obu ideologii zasadniczym kryterium i wyznacznikiem wartości i zaufania dla człowieka jest jego przynależność do określonej klasy (partii), bądź narodu. W reprezentujących inne poglądy i wartości dostrzega się wrogów lub ludzi gorszej kategorii, którym nie należą się takie same prawa jak „swoim”. Najgroźniejszym skutkiem przyjęcia takich ideologii jest samowyniszczenie. Pielęgnowana w sercu nienawiść do innych zwraca się w końcu przeciw jej nosicielowi, doprowadzając do spustoszenia moralnego i samodestrukcji.

Jest sprawą oczywistą, że podstawowym celem tak spreparowanej przynęty ideologicznej jest zdobycie władzy. Jest to postawa krótkowzroczna, gdyż kryterium wyboru staje się zamiast kompetencji i fachowości, przynależność narodowa

kandydata, która sama z siebie nie gwarantuje prawie niczego. Na dłuższą metę nie przynosi to korzyści ani krajowi, ani zamieszkującym go społecznościom.

Wracając do sytuacji Polaków na Litwie, jest to sprawa warta szczególnej uwagi. Myliłby się ten, kto by sądził, że nacjonalizm jest problemem Polski, Niemiec, Kaukazu czy krajów bałkańskich. Nacjonalizm obecny jest też na Litwie. Co gorsze, jest bardzo żywy, a czasem agresywny. Trudno go wykorzystać, trudno nawet o nim mówić, bo jest w nas samych. By go zwalczyć, trzeba się najpierw do niego przyznać, by zaś się przyznać, trzeba mieć odwagę.

Można by przytoczyć wiele przykładów, kiedy to słowa potępienia dla chuligańskich wybryków, arogancji, prostactwa naszych rodaków zastępujemy błędnie pojętą solidarnością narodową, kiedy to dumnie obnosimy się ze swoją historią, zapominając, że nie zawsze była ona tak chlubna, jak się wyobraża. Ale są to sprawy błahe, bez istotniejszych konsekwencji, mogące budzić co najwyżej politowanie.

Są sprawy ważniejsze. Pierwsza wiąże się z wyborami (myślę, że można już o tym pisać nie narażając się na oskarżenie o jakąkolwiek agitację).

Hasło, by Polacy głosowali koniecznie na Polaków jest dziś mocno przestarzałe, tym bardziej kiedy istnieje tylko jedna polska lista, czy co gorsze, jedna partia.

Na szczęście wybory parlamentarne w październiku ub. r. udowodniły, że na Wileńszczyźnie ludzie bacznie obserwują naszych polityków i podejmując decyzję kierują się rozsądkiem, a nie hasłami tylko solidarności narodowej.

Sprawa druga, o której coraz więcej się mówi, jest to przez niektórych Polaków na Litwie kategoriami narodowymi, a nie państwowymi. Zauważamy w końcu tę oczywistą prawdę, że dobrobyt i bogactwo Wileńszczyzny zależy od zamożności całego kraju i powodzenia reform gospodarczych w skali całej republiki. W tej sprawie przekładu należy oczekiwać od naszych, szanownych posłów z frakcji ZPL w Sejmie. Panowie wiedzą wszak doskonale, że wybrani zostali do Sejmu republiki, a nie do sejmiku Wileńszczyzny i najsukcesowniej walczyć będą o demokrację na Wileńszczyźnie, broniąc jej w skali kraju. Tak jest też z innymi dziedzinami życia: gospodarką, rolnictwem, autonomią dla samorządów, szkolnictwem, systemem prawnym. Tego większego zaangażowania w pracę Sejmu można od nich oczekiwać. To wszak obiecali wyborcom i z tego będą się rozliczać.

I jeszcze jedna uwaga na koniec. Myślę, że frakcja ZPL w Sejmie więcej by zrobiła dla polskości na Litwie będąc w czołowie reformatorów, a nie tylko i wyłącznie w roli strażnika interesów Wileńszczyzny. Wymaga to oczywiście cierpliwości i dyplomacji.

Mariusz Gasztoł

ZNAD WILII
1993.04.11 - 04.24

3

LUDOMIR SLEŃDZIŃSKI - W KRĘGU

ROMUALD MIECZKOWSKI



Julitta Słędzińska na tle swego portretu namalowanego przez ojca.



Ludomir Słędziński, Papillons, 1931.



Ludomir Słędziński. W oknie, płaskorzeźba polichromowana.

Początek na s. 1

że czuje się gorzej na zdrowiu. Kiedyśmy się zegnali, prosił pokłonić się miastu nad Wilią i wskazanym budynkom.

Kraków leżał gdzieś na półmetku mojej wędrówki po Polsce. Z minimalnym zapasem finansowym, dzięki natomiast przyjaciółom, pojechałem dalej - od miasta do miasta. Podróżowałem pociągiem, autobusem, kilkaset kilometrów przejechałem modnym wówczas autostopem. W ciągu tego najdłuższego, bo chyba dwumiesięcznego pobytu w Polsce, poznałem wielu wspaniałych ludzi, nie spotkała mnie żadna krzywda. Z kilkuset zrobionych wówczas zdjęć niektóre potem ukazały się w prasie. W Instytucie Pedagogicznym, gdzie studiowałem, zrobiłem wystawę „Polska od morza do gór”. Niestety, wśród tych fotografii nie było pamiątki ze spotkania z Ludomirem Słędzińskim. Z banalnego powodu: po prostu zafascynowany rozmową, jak też ze względu na słabe oświetlenie wieczorną porą, nie próbowałem robić zdjęć. I tego po latach żałuję.

Z innej strony, przyznam szczerze, nie znałem prawie wtedy twórczości wileńskich plastyków przedwojennych. Zaczynałem ją dopiero poznawać, stopniowo po okolicach zbierało się tę wiedzę. Do tego bardzo zachęcał młodych ludzi dr Jerzy Orda w swych słynnych, znakomitych wycieczkach po mieście. W ich trakcie dowiadywałem się o artystach, których obejmowało milczenie. W prasie i książkach o sztuce pomijano również nazwisko Ludomira Słędzińskiego. Socjalistyczna sztuka litewska odznaczała się od spuścizny o charakterze polskim.

Twórca i czołowa postać szkoły wileńskiej

Ludomir Słędziński pochodził z malarskiej rodziny. Malarzami byli jego ojciec Wincenty i dziad Aleksander. Obydwaj weszli do pocztu XIX-wiecznych mistrzów wileńskich. Była to rodzina bardzo mocno związana z Wilnem, o nastawieniu patriotycznym. W 1863 roku Wincenty Słędziński został skazany za sprzyjanie powstańcom do Kniagina w guberni niżejgorodzkiej, gdzie pozostawał pod nadzorem policyjnym. Nie uniknął represji w czasie ostatniej wojny i Ludomir, który w 1943 roku przebywał w Prawieniszkach pod Kownem. Tylko dzięki

wstawiennictwu znajomych pobyt w obozie trwał zaledwie kilka miesięcy. Były to czasy wielkiego niepokoju, które wkrótce miały doprowadzić i do zmiany miejsca zamieszkania, co dla inteligencji stało się wówczas jedynym wyjściem w tej sytuacji, choć dla Słędzińskich i bardzo trudnym, zważywszy ich powiązania z Litwą.

Ludomir Słędziński jest autorem około 600 prac artystycznych. Badanie jego dorobku twórczego jest zadaniem dla historyków sztuki, w niniejszym artykule chciałbym Czytelnikowi tylko przybliżyć jego sylwetkę, jak też podzielić się własnymi refleksjami na temat życia i twórczości artysty i jego córki, ostatniej z rodu.

Rozkwit twórczy jego sztuki przypadł na lata młodości w Wilnie. Późniejsza działalność artystyczna Słędzińskiego w Krakowie już nie przyniosła mu większych sukcesów. Artysta tkwił uporczywie przy dawnych pomysłach i formach, tymczasem sztuka, choć i pozostająca pod przemożnym wpływem ideologii Polski Ludowej, to jednak rozwijała się własnymi drogami. Słędziński pozostał raczej na uboczu tych poszukiwań. Pewne obowiązki nakładała praca w Akademii Górniczo-Hutniczej. W latach 1948-1956 był jej prorektorem, a potem i rektorem tej uczelni, zaś jego nominację profesorską podpisał Bolesław Bierut. Pomimo pewnych prób oderwania się od formy, która niegdyś przyniosła mu uznanie, a w powojennych czasach stanowiła rodzaj gorsetu artystycznego, nie potrafił plastyk głębiej zmodyfikować swej twórczości. Niejako programowo nawiązując do dawnych tradycji, na nich też poprzestał. Tych kilkanaście prac, które wskazują na jego zainteresowania nawet sztuką abstrakcyjną, są wyjątkiem twórczości, jeśli i posiadającej jakiś inny podtekst, to głęboko realistycznej. Jeśli to było aktualne dla lat 50. w socjalistycznych realiach, to już później nastąpił całkowity odwrót od tej stylizacji. Nie przyjęła jej nigdy czołowa sztuka polskiej.

Natomiast wprowadzenie i operowanie takimi środkami w latach 20-30 przyniosło dla Ludomira Słędzińskiego uznanie i sławę. Dzięki nim artysta osiągnął *prostotę i czystość formy, którą wyzwała z początkowej kamienności i twardości, pogłębia i nadaje jej miękkość, nie tracąc niczego z poczucia rytmiki, dekoracyjności i dochodząc w kompozycji do zadziwiającej muzycznej harmonii i linii...* - mówi opinia, jaką pozyskał Ludomir Słędziński w 1927 roku jako profesor Uniwersytetu Batorego w Wilnie.

W tych latach Słędziński wiele zrobił dla życia artystycznego Wilna. Również jako profesor Katedry Malarstwa Monumentalnego USB, którą objął w 1925 roku i prowadził aż do wojny. Nieprzypadkowo było to malarstwo właśnie monumentalne, ponieważ hołdował sztuce klasycznej, wysoko też cenił tradycje wileńskie sięgające twórczości Jana Rustema. Jeszcze w okresie studiów u D. Kardowskiego w Akademii Petersburskiej, którą ukończył rok przed rewolucją, interesowała go „klasyka”. W tym czasie niemało Polaków tam studiowało, z wileńskimi m.in. Marian Kulesza, Halina Dąbrowska, Helena Teodorowicz-Karpowska. Pobyt Słędzińskiego tam pozwolił mu zapoznać się ze sztuką rosyjską, tak mocno przecież osadzoną w realizmie. W licznych i bogatych muzeach zachwycił go dzieła właśnie dawnych mistrzów. Jego praca dyplomowa „Idylla” została oceniona wysoko i zakupiona przez uczelnię. Potem w licznych podróżach, w tym do Włoch (zetrnął się tam z twórczością grupy „Valori Plastici”, co wywarło wpływ na jego malarstwo) i Francji, na Bliski Wschód, do Grecji i Palestyny doskonalił swój kunszt, zgłębiając nie tyle doświadczenia modnych wówczas kierunków i stylów, co wiedzę o dawnej sztuce, studiując antyk. Uznał je za swój fundament, na którym budował własne odkrycia. To mu pomogło do prac wprowadzić *klasyczny spokój i równowagę epok minionych* - jak pisała o twórczości swego mistrza jego wychowanka na Wileńskiej Alma Mater Irena Kołoszyńska.

Owe odkrycia Słędzińskiego polegały na dodaniu do klasycznych form, zapożyczonych u dawnych mistrzów, w tym u prymitywistów włoskich, zupełnie nowych i zaskakujących elementów, na przykład, płasko-

rzeźby, co pomagało uzyskać „obrazy figuralne”, o mocnym wrażeniu przestrzennym. Monumentalność dzieł wzmacniała obecność pozłoty i posrebrzanie niektórych partii prac. Do tego dochodziła dekoracyjna niemal deformacja różnych kształtów draperii, wyraźna „geometryzacja”, która nadawała dziełom słynne „metalowe fałdy”, wgłębienia wszelkich linii postępujących ukośno. *Formy kreślone twardym konturem wyrażały napięcie, przy czym postacie lub przedmioty modelowane światłocieniem uzyskiwały charakter brył* - pisał o warsztacie Słędzińskiego Jerzy Malinowski. I dalej - *Artysta operował szerokimi płaszczyznami, podkreślając ciągłość tych form i ich precyzyjnie zakreślony, zamknięty charakter. Faktura nie rozbiła kształtów - ślady pędzla były starannie zacierane. Rysunek wyraźnie dominował nad kolorystą. Lokalny kolor uzyskiwał świeżość i intensywność dzięki nawarstwieniu gładkich czystych płam.*

Słędziński często malował na gipsie, zastępował płótno deską bądź dyktą, przywiązywał wielką wagę do wykończenia obrazu - za nieodłączną część uważał i jego obramowanie. Liczył się nie tylko pomysł, ale i nienagane „klasyczne” wykonanie, również z punktu widzenia samej techniki, rzemiosła artystycznego. Stąd na wielu obrazach starannie wykonane napisy wraz z inskrypcjami, będącymi niejako firmowymi znakami „cechu”.

Był to bardzo płodny malarz. Tematycznie jego dzieła są bardzo różne. Obok fascynacji motywami mitologicznymi chętnie powracał do portretów, wykonywał je jakby w otocze „antycznej”, albo z jakimś „klasycznym rekwizytem”; chętnie też malował sceny i pejzaże romantyczne, jak też lokalne wileńskie, wykonywał polichromie i paneaux, w tym m.in. w latach 1937-1938 dla wileńskich gmachów - PKO i Banku Gospodarstwa Krajowego.

Julitta Słędzińska

Pod koniec lat 80. ponownie zetknąłem się z rodziną Słędzińskich. Lata te cechowała wielka aktywność społeczna, inaczej już patrzono na historię i przedwojenną spuściznę artystyczną Wilna. Staliśmy u źródeł tworzenia pierwszej organizacji polskiej, po latach zastój u Macierzy przybierało wówczas więcej gości. Wielu z nich odwiedzało nasze mieszkanie. W taki sposób poznałem architekta, doc. Witolda Czarneckiego z Białegostoku, który potem został jednym z aktywniejszych działaczy i prezesem Towarzystwa Przyjaciół Grodna i Wilna. Słowo po słowie, a dowiedziałem się, iż p. Witold utrzymuje znajomość z córką Ludomira Słędzińskiego Julittą. Dzięki niemu, będąc w Warszawie poznałem p. Julittę osobiście, miałem możliwość odbyć dłuższe rozmowy. Jej ojciec zmarł w 1980 roku, mając lat 91...

Pewnego razu nie zastałem jej w mieszkaniu przy ul. Wałowej w Warszawie. Od wspólnych znajomych dowiedziałem się, że sprzedała je, żeby wynająć czy kupić mieszkanie w Zakopanem - jako osoba samotna chciała spokoju, a i ze zdrowiem były kłopoty. Stamtąd też potem otrzymałem kartkę z widokiem gór. W Zakopanem jednakże p. Julitta nie zatrzymała się na dłużej. Przeniosła się do Białegostoku, gdzie z obrazów i innych pamiątek, które pozostały po ojcu i rodzinnych malarzach czterech pokoleń, powstawała Galeria im. Słędzińskich, która w założeniu swym ma stać się czymś w rodzaju ośrodka sztuki kresowej. Słędzińska, trzeba przypuszczać, poszła na ten krok za namową towarzysza z lat młodości i innych ludzi, interesujących się Wilnem i sztuką kresową. Mawiała wtedy: *Obrazy będą bliżej Wil-*



Ludomir Słędziński, Dziewczyna z wiankiem, 1932.

TRADYCJI SZKOŁY WILEŃSKIEJ

na, które tak często wspominał ojciec, zaś przed jego śmiercią wspomnienie o rodzinnym mieście stało się niemal obsesją. Traktowała więc Galerię jako coś w rodzaju symbolicznego spełnienia testamentu. To właśnie sprowadziło ją do miasta nad rzeczką Białą.

Kilka słów o urodzonej w 1927 roku w Wilnie i jedynej córce Ludomira Słędzińskiego. Julitta była pianistką, znaną klawesynistką polską. Uczyła się gry fortepianowej pod kierunkiem prof. Henryka Sztompki, Stanisława Szpinalskiego, Jerzego Żurawlewa. Warszawską PWSM ukończyła z wyróżnieniem. Sztukę gry na dawnym instrumencie, jakim jest klawesyn, doskonaliła u Margarity Trombini-Kazuro, jak też u Harry'ego Neuhausa w Moskwie i Ruggero Gerlina we Włoszech, gdzie uzyskała dyplom również z wyróżnieniem. Pierwszą znaczącą nagrodę zdobyła na IV Międzynarodowym Konkursie im. F. Chopina, potem przyszły następne dowody uznania. Zaczęła działalność koncertową, odwiedzając cały szereg krajów. Ponadto prowadziła pracę pedagogiczną - w Akademii Muzycznej w Warszawie, w Konserwatorium Królewskim w Brukseli, w Akademii w Ottignies, znajdującą się również w Belgii.

Julitta Słędzińska przekazuje nam tekst muzyczny utworów z wielką muzykalnością, z dużą kulturą i nieprzeciętnym znawstwem form, gatunków i stylów. Sama gra jest bardzo precyzyjna, a rejestracja klawesynowa - zawsze logiczna. Naczelne cechy takiej interpretacji określa się jako wierność i czystość; a także - prostota, powściągliwość i szlachetność - pisał o jej warsztacie artystycznym w „Ruchu Muzycznym” Bohdan Pocię. Wiele recenzji poświęcili artyście inni znawcy przedmiotu za granicą i w Polsce, łącznie z Jerzym Waldorffem.

- Myślami często sięgam do swego rodzinnego miasta nad Wilią. Tam upłynęło dzieciństwo, na Śnipiskach, tuż za Zielonym Mostem, przy ul. Kalwaryjskiej, gdzie mieszkaliśmy niedaleko państwa Lorentzów, z których córką Ireną się przyjaźniłam. - cytuję słowa p. Julitty, jakie utrwałam i przytoczyłem w pierwszym swym artykule o Słędzińskich. - Swe zainteresowanie sztuką zawdzięczam w największej mierze ojcu, który był postacią w Wilnie bardzo znaną i szanowaną, bez przesady grał pierwsze skrzypce wśród miejscowych artystów. W naszym domu zawsze było dużo gości, reprezentujących różne środowiska twórcze; i ta atmosfera udzielała się wszystkim domownikom. Zaglądali do nas Bronisław Jamontt, Tymon Niesiołowski, Jerzy Hoppen, Kazimierz Kwiatkowski i wielu innych członków Wileńskiego Towarzystwa Artystów Plastyków (WTAP-u), które działało od 1920 roku i na którego czele stał właśnie

mój ojciec. Zresztą dom był otwarty dla każdego, kogo interesowała sztuka...

Doskonałe z kolei zapamiętałam atmosferę domu na Wałowej. Przed pójściem do Julitty Słędzińskiej telefonowałam, a ona zaczynała rozmowę od pytania: „jak tam w Wilnie? Jako osoba samotna cieszyła się z towarzystwa gości, ale też coraz mniej ich przyjmowała, znaczącą część czasu spędzając w domu. Z pianinem, pełnym książek i oczywiście obrazów. W czasie jednej z trzech wizyt zrobiłem kilkanaście zdjęć, w tym fotografię p. Julitty na tle portretu namalowanego przez ojca w Wilnie.

Julitta Słędzińska jako pianistka i klawesynistka przełamała tradycje rodzinne, jeśli chodzi o malarstwo, choć niezupełnie, ponieważ muzyka była zawsze obecna w rodzinie, zaś przed gośćmi koncertowali ojciec i dziad. Natomiast malarstwo dla niej pozostawało też ważną sprawą, o tyle, że czasami też malowała. W ten sposób powstały liczne gwasze i obrazy olejne. W pracach tych czuje się jak gdyby dźwięki muzyki, są one bardzo nastrojowe, z wykorzystaniem zaskakujących możliwości światłocieni. Julitta Słędzińska ciągle żartowała, iż jeśli jej przodkowie byli nieprofesjonalnymi muzykami, to w jej przypadku role się odwróciły: to ona raczej „na dodatek” do zainteresowań muzycznych zajęła się nieprofesjonalnym malarstwem. Nie musi jednak dziwić całkiem wysoki poziom artystyczny jej obrazów i nienaganna technika - naukę przecież pobierała u świetnego mistrza, jakim był jej ojciec... A co do muzyki, to są i tacy, którzy ją czują i w pracach Ludomira Słędzińskiego, co szczególnie „słychać” chociażby w „Oratorium”.

Galeria im. Słędzińskich w Białymstoku

Kiedy poznałem Julittę Słędzińską, artystka już nie uprawiała działalności artystycznej i pedagogicznej, żyła z emerytury. Przemyśliwała też, w jaki sposób udostępnić sztukę jej ojca i pamiątki po Słędzińskich społeczeństwu. W tym czasie zainteresowanie sztuką „wileńską” rosło. Latem 1989 roku zorganizowana została w Polsce dzięki staraniom Galerii Sztuki Współczesnej BWA (Biura Wystaw Artystycznych) w Olsztynie wystawa pt. „Wileńskie Środowisko Artystyczne 1919-1945”. Przebiegała ona pod patronatem prof. Stanisława Lorentza. Ta niezwykle ciekawa ekspozycja, będąca pierwszą w Polsce po wojnie całościową próbą ukazania wileńskiego dorobku malarskiego w tym okresie, zawierała 15 dzieł Ludomira Słędzińskiego. Spotkały się one z wielkim zainteresowaniem - wszak artystykę uważany jest za czołowego twórcę wileńskiej szkoły. 13 lipca tegoż roku w Białymstoku, w salach tamtejszego BWA otwarto inną wystawę - z okazji setnej rocznicy urodzin Ludomira Słędzińskiego. Prawdopodobnie wtedy, idąc na spotkanie białostockiemu środowisku artystycznemu, p. Julitta podjęła ostateczną decyzję: przekazania dorobku ojca, który był w jej posiadaniu, miastu, dla tworzącej się Galerii im. Słędzińskich. Jeden warunek na pewno został spełniony: dzieła znalazły się bliżej Wilna. Stan zdrowia Julitty nie pozwalał w tym czasie na osobiste dopatrzenie sprowadzanych dzieł. Niejednokrotnie przebywała w szpitalu. Placówka zaś powstawała z wielkim trudem, należało przezwyciężyć wiele perypetii. Niedawno właśnie otrzymałam zaproszenie jej odwiedzenia od kierownika Galerii p. Stanisławy Grynciewicz, która jak słyszałem z opowiadań, dokłada dużo starań, aby wzbogacić zbiory. Jesteśmy zainteresowani publikacjami o artystycznym rodzie Słędzińskich oraz wszelkimi informacjami związanymi z polską kulturą kresową - pisze w liście.

Jest więc nadzieja, że z biegiem lat Galeria przekształci się w znaczący ośrodek sztuki i pogranicza narodów. Z rozmowy telefonicznej dowiedziałem się od p. Grynciewicz, że w tej chwili Galeria posiada około 200 dzieł sztuki i tyle samo archiwaliów kresowych. 24 obrazy i 6 rzeźb Ludomira Słędzińskiego znajduje się w konserwacji. Galerię planuje się otworzyć dla zwiedzających pod koniec kwietnia. Placówka usytuowana jest przy ul. Waryńskiego 24a, w miejscu dość odległym od centrum miasta. Jej pracownicy wciąż borykają się z trudnościami, pracują niemal na zasadach społecznych, bo prowizja mała. Nad przedsięwzięciem czuwa społeczna Rada Programowa. Początek jednak został zrobiony.

Czy mogłyby dzieła Słędzińskiego powrócić do Wilna?

Kiedy jesienią 29 listopada 1988 roku odwiedziłem Julittę Słędzińską w Warszawie, gospodyni podzieliła się pomysłem przekazania dorobku artystycznego ojca dla... Polaków Wilna. Było to akurat od razu po popularnym „Teleexpressie” w Telewizji Polskiej. W wywiadzie ze mną red. Magda Mikołajczak nawołała widzów do zbierania książek dla Wileńszczyzny. Była to pierwsza o tak szerokim zakresie publiczna akcja tego typu, która wywołała znaczne poruszenie w społeczeństwie polskim. P. Julitta była tym bardzo wzruszona i wtedy po raz pierwszy padła ta propozycja. Ponowiła ją raz jeszcze w styczniu 1989 roku, po reportażu telewizyjnym z przekazania kilku ton książek w ramach akcji „Teleexpressu” dla Stowarzyszenia Społeczno-Kulturalnego Polaków na Litwie. Propozycję tę odebrałem jako życiwy oddech dla miasta, w którym mieszkali przodkowie i upłynęło dzieciństwo p. Julitty.

Na Litwie rozpoczynało się odrodzenie rodaków, trudno było przewidzieć, co się stanie w najbliższym czasie. Dlatego, gdy powtórzyłem rewelacyjną wiadomość na posiedzeniu Zarządu Głównego Stowarzyszenia, to nie spotkała się ona z zainteresowaniem - omawiano całkiem inne zagadnienia. Były to czasy bardzo



Artystka w swym warszawskim mieszkaniu. 1988.

napięte, czuło się nadciągającą chmurę. Nikt nie wiedział, czy nas minie, organizację interesowały inne kwestie. Nie było więc komu nawet rozmów prowadzić na ten temat, nie istniał także podobny precedens dla takiej akcji.

Dziś z perspektywy już pięciu lat, po odzyskaniu niepodległości i w trakcie działania szeregu polskich organizacji społecznych, w tym o ukierunkowaniu kulturalnym, nie wiem, czy udałoby się takie przedsięwzięcie doprowadzić do końca, a jeśli i tak, godnie wyeksponować pozyskane obrazy i pamiątki. Wreszcie, nie wiem, czy taka akcja byłaby celowa. Być może właśnie w Białymstoku więcej osób obejrzy te dzieła. Tym bardziej, że planuje się gromadzić dzieła też innych twórców.

Oratorium. Wyjście z Wilna

Patrzę na reprodukcję obrazu tak nazwanego (str. 1). Miał on aż cztery wersje, namalowany został w 1944 roku, przed odjazdem rodziny Ludomira Słędzińskiego z miasta, w którym znajdowali natchnienie twórcze jego ojciec i dziad. Niełatwo z pewnością było zostawić ten świat, pełen kościelnych wież, będący tak pożądanym zaciszem dla artysty, który swe laury często zbierał gdzie indziej, zaś ocenę swych prac głównie zdobywał w Warszawie. Z obrazu bije tęsknota - wysublimowana, uroczysta i jakby chłodna w swej precyzji, a jednak porywająca i bardzo wymowna. Wismukle wieże najważniejszych kościołów wileńskich strzelają w niebo. Dzwony ich dzwonnice same, bez obecności ludzi, biją na alarm. Choć nie ma tu ciemnych, rozpaczliwych barw, to jednak z dzieła przenika przejmujący tragizm i rozdarcie artysty, który w mieście tym stworzył najlepsze swe dzieła, a z wyjazdem z niego miał zamknąć się najprzedniejszy okres twórczości.

Wyjechał z głębokim przekonaniem, że tradycja czyli szkoła, daje jedyny sprawdzian zarówno dzieła, jak i jego twórcy. Szkoła - to bagaż kulturalny przeszłości. Szkoła - to doskonałe opanowanie rzemiosła, to wiedza teoretyczna, to wyłączenie dyktandizmu, półinteligencji w sztuce. Wielka sztuka - to przestrzeganie jej praw wiekowych...

Odejście ostatniej z rodu

Znam tylko z opowiadań. Kiedy choroba zaczęła szybko postępować, Julitta Słędzińska była w Białymstoku. Nie miała mieszkania w Warszawie ani w Zakopanem. Artystkę zaopiekowali się znajomi z dawnych czasów i nowi, działacze społeczni, pracownicy Urzędu Miejskiego. Przez pewien czas przebywała na kuracji u sióstr Zgromadzenia Św. Rodziny. Dochodziło do nieporozumień z działaczami, zaś jedną z przyczyn był przysły los obrazów. Dni te wykazały cały tragizm losu ostatniej ze znanego rodu artystów wileńskich. Pozostawała sama i to ją najbardziej bolało. Zgodnie z Jej ostatnią wolą część obrazów, w tym najcenniejszych, pozostała u sióstr zakonnych.

Zmarła 16 czerwca 1992 roku i jest pochowana na Cmentarzu Farnym w Białymstoku. Pogrzeb był bardzo skromny. Zawiadomienia w prasie o Jej zgonie pojawiły się później. W ostatnią drogę odprowadzało Ją kilkanaście osób. Symboliczną wiązkę kwiatów od wileńian na Jej grób złożyła przebywająca w tym czasie w Białymstoku plastyczka Walentyna Skarżyńska.

P.S. W literaturze nie ma konsekwencji co do pisowni nazwiska Słędzińskich, jeśli chodzi o znaki miękkie. Zachowałem pisownię w tej postaci, jak podpisywał swe prace Ludomir Słędziński.

Fot. Archiwum i autor



Charakterystyczna dla Ludomira Słędzińskiego jedna z płaskorzeźb chromowanych, 1927.

ZAPIS W SERCU

Polonia na Wschodzie istnieje od dawien dawna. Przy tym nie mówiąc o licznych rodach szlachty rosyjskiej, często mającej za protoplastę rycerza z herbem polskim. W Moskwie XVI wieku mieszkało 3000 Polaków - jak i w nasze czasy, ludność każdej średniowiecznej stolicy składała się z wielu narodowości. W Moskwie mieszkali Niemcy, Tatarzy, Polacy, Litwini, Anglicy, Ormianie. Zaradni kupcy otwierali swoje kramy na hałaśliwych ulicach, sprowadzali towary ze wschodu i zachodu.

Oblicze Polonii się zmieniało, odzwierciedlając zmienność czasów. Tak zwana Smuta początku XVII w. dodaje do tej grupy moskiewskich Polaków jeńców wojennych, osadzonych w Moskwie przymusowo prawem wojny. Kilkadziesiąt lat później przychodzi Potop, nie tylko szwedzkie, ale i rosyjskie wojska najeżdżają Polskę i uprowadzają nowych braciów. W Moskwie powstaje osiedle polskich rzemieślników z kresowych miasteczek, osiedlonych pod obronnym wałem stolicy na rozkaz cara Aleksego: złotnicy, szewcy, skórnicy, płatnerzy - wszyscy są potrzebni carowi.

Koniec XVII wieku. Księżniczka Zofia, siostra Piotra I, w latach swego panowania (1682-1689) uznaje nawet polski za oficjalny język dworskiej elity. Na początku XVIII wieku zasila rosyjską Polonię jeńcy z wypraw Piotra I, a pod koniec tegoż wieku Katarzyna II próbuje polityki zsytek, rozpowszechnionej w XIX wieku: pierwsi jadą na zesłanie do rosyjskich i syberyjskich miast konfederacji barskiej, później powstańcy Kościuszkowi. Doświadczają tego losu jeńcy z rozbitych wojsk Napoleona, powstańcy z powstań listopadowego i styczniowego. Również się osiedlają w Rosji tak zwani *posielericy* - Polacy po odbytej 25-letniej służbie w rosyjskim wojsku, którzy spędzili lepsze lata na obczyźnie już nie mają gdzie wracać.

Pod koniec XIX w. przybywa nowa fala, tym razem nieprzymusowa - wykształceni inżynierowie, lekarze, adwokaci, robotnicy, kolejarze, technicy - fachowcy, szukający lepszych zarobków na wschodzie, ludzie przedsiębiorczy i dzielni, którzy się nie boją jechać w nieznaną i dorabiać fortuny. Świecą przykładem sennej, patriarchalnej Rosji. Powiększa się też liczba studentów-Polaków na rosyjskich uczelniach - szczególnie w Sankt-Petersburgu i w Moskwie. Wschód, Rosja się stają dla Polaków swoistą Ameryką, ziemią większych możliwości. To w tych latach buduje się na Syberii Białystok - wieś nazwana na pamiątkę ojczystej Białostoczniny przez przesiedleńców, którzy licznie, całą wioską, pojechali szukać szczęścia na bogatych a dzikich syberyjskich ziemiach, w dziewiczej tajdze.

W Moskwie pod koniec XIX wieku notuje się niemal pięciokrotny wzrost polskiej ludności - od 3500 w 1871 roku do 15000 w 1905 roku. Dane za 1915 rok mówią nawet o 25000 Polaków i 5000 Litwinów w Moskwie, ale po 1914 roku trzeba też uwzględnić tak zwaną ludność napływową, uciekinierów z terenów, na których rozgorzała wojna. Tych zabiedzonych ludzi - przeważnie kobiety z dziećmi - brali pod opiekę od dawna osiedleni na Wschodzie rodacy...

Polacy zadomowiali się w Rosji gruntownie, budowali własnym kosztem kościoły - w Petersburgu, Moskwie, Saratowie, Samarze, Irkucku... Dbali o wiarę, o katolickie wychowanie dzieci. A nie było to łatwo w Rosji końca XIX wieku. Przepisy w wypadku, kiedy jeden z małżonków był prawosławnym chrześcijaninem, a drugi - katolikiem lub innego wyznania, nakazywały obowiązkową zmianę wyznania dla „innowierca”: powtórny prawosławny chrzest, prawosławny ślub (katolickiego ślubu w takim wypadku nie uznawała oficjalna władza), obowiązkowe prawosławne wychowanie dzieci. Każde uchylenie od przepisowych czynności, choćby w tajemnicy zawarty powtórnie ślub ka-

tolicki lub katolicki chrzest dziecka z takiego małżeństwa groził winowajcy postępowaniem karnym - władze wiedziały wszystko. Skąd? W Rosji było donosicielstwo, nie jest to wynalazek komuny - przeciwnie, to „błogosławiony” grunt, na który później padło ziarno komunistycznej ideologii, dając obfite, straszne plony długich lat represji i terroru. A jednak, mimo wszelkich kar, szykan i sądowych procesów uciążliwych do polskich katolickich kościołów świeżo „nawróceni” prawosławni.

Nawiążę tutaj do swoich osobistych wrażeń, bo niechęć, podejrzliwy stosunek do każdego obcokrajowca, nawet takiego, który w Rosji od urodzenia mieszka, ale inny od rosyjskiego języka za ojczysty uważa, dają się odczuć w pełni nawet w nasze czasy. Nie skarzę się na swoje życie, bo trudnym nie jest. Nie potępiam tych, którzy się wyrzekli swoich korzeni, gorliwiej od rodowitych Rosjan atakując zniechęconych „innowierców”, Polaków i innych. To kiedyś bolało, a teraz umiem się uśmiechać, kiedy się potknę w rozmowie o nieufne spojrzenie, przedczony posępnie frazes: *Cudzoziemcy? Nie ufam im, bo to obcy! Katolicy? To wszystko szpiegi!* Czuję się wówczas trochę ambasaderem - Polski, polskości, katolicyzmu. Czy nie lepiej pierwszemu łody przełamać, obrócić wszystko w żart, nie biorąc do głowy?

Własne doświadczenie pomaga mi lepiej zrozumieć znacznie trudniejsze życie Polaków w Rosji jakieś sto lat temu. Zrozumieć, czym były dla nich te polskie kółka, stowarzyszenia, msze w kościele katolickim. Czym była polska mowa, chwila rozmowy z rodakami.

W Moskwie polskie życie kulturalne się organizowało przy kościele. W 1839 roku rozpoczęto, a w 1849 ukończono budowę pierwszej murowanej tu polskiej świątyni (poprzedni drewniany kościół spłonął w pożarze 1812 roku). Kościół św. Piotra i Pawła stanął w Milutinskim zaułku, w samym centrum miasta. I prawie natychmiast Polacy otwierają przy kościele dwie szkoły powszechne - męską i żeńską. W 1862 roku zaczyna działać przy kościele Towarzystwo Dobroczynności, co prawda, wspólnie dla wszystkich katolików - Francuzów, Niemców, Polaków, bo aż do 1905 roku Polakom nie wolno było się łączyć w jakieś osobne stowarzyszenia. Ale Towarzystwo zrzeszające na początku szlachtę i zasobniejszych dorobkiewiczów, działa: okazuje rodakom pomoc materialną i lekarską, organizuje kolonie dla polskich dzieci w kraju, pośredniczy w poszukiwaniu pracy, udziela pomocy w prawnych sprawach.

Polska młodzież akademicka na Moskiewskim Uniwersytecie również miała swoją organizację, urządzając zebrań, odczyty, koncerty i dyskusje, prowadzącą polską studencką bibliotekę i Kasę Wzajemnej Pomocy. Ponieważ w latach 1896-97 młodzież akademicka uległa podziałowi na prawicę i lewicę, istniała również organizacja apolityczna „Bratnia Pomoc”, na początku - przed 1907 rokiem - tajna, która udzielała pożyczek studentom. Na te cele szły składki i dochody z imprez. Podobne organizacje polskie działały na każdej rosyjskiej uczelni, gdzie studiowali Polacy.

W roku 1901 w Moskwie odnotowano powstanie polskiej biblioteki - również przy kościele Piotra i Pawła - pochodzącej z prywatnych darów. Później przy niej powstały świetlica i księgarnia, prowadząca polskie dzienniki i książki. W 1902 roku zaczyna działać polskie zrzeszenie amatorów muzyki i śpiewu choralnego „Lutnia”, którego musiał bronić swoim imieniem słynny rosyjski śpiewak Sobinow: tak wielka była niechęć władz oficjalnych do wszystkiego co polskie, że nawet koncerty i wieczorki taneczne organizowane przez „Lutnię” uważano za niebezpieczne zakłócanie przepisów.

Moskiewscy Polacy zrzeszeni w Towarzystwie Dobroczynności już od 1894 roku próbowali organizować wspólne polonijne zebrań, ale za każdym razem wszystkie wysiłki się rozbiły o twarde *Nie położono* władz miasta. Dopiero w 1905 roku zaczyna ono działać jako Polonia, jeszcze nie używając tej nazwy. Za pieniądze generała Alfonsa Szaniawskiego buduje na ziemi należącej do kościoła św. Piotra i Pawła piętrową kamieniczkę. (Kto by pomyślał, że w 1992 roku ten świecki budynek na kościelnej ziemi spowoduje konflikt między „Domem Polskim” i katolickim arcybiskupem europejskiej części Rosji?) W tym budynku, oprócz biblioteki i świetlicy się mieścił amatorski teatr, którego przedstawienia reżyserowane przez artystę opery Romualda Wasilewskiego, cieszyły się wielkim powodzeniem. Tam urządzano zabawy na święta.

Na początku ta Polonia wywodząca się z Towarzystwa Dobroczynności była raczej Polonią elity. Dopiero w 1907 roku powstaje w Moskwie „Dom Polski” jednoczący mniej zasobne warstwy polskiej inteligencji i nawet półinteligencje. Oprócz już tradycyjnej działalności: biblioteka, teatry amatorskie, odczyty w polskim języku i koncerty - obejmującej szersze grono Polaków w tymże 1907 roku zaczyna działać „Sokół” dla bezpieczeństwa nazwany Polskim Towarzystwem Gimnastycznym. Zrzesza oddziały drużyn i druhen, różne kółka sportowe, również się zajmuje wychowaniem fizycznym dzieci. Zastęp moskiewskiego „Sokoła” z prezesem „Domu Polskiego”, słynnym adwokatem Aleksandrem Lednickim uczestniczył w obchodach rocznicy bitwy grunwaldzkiej 15 lipca 1410 roku w Krakowie, nie bacząc na możliwe represje czekające na uczestników imprezy.

W 1911 roku buduje się drugi kościół - Niepokalanego Poczęcia NP Maryi - inaczej nazywany kościołem „na Gruziniach”. „Gruzini” to osiedle w Moskwie blisko dworca wówczas Aleksandrowskiego, obecnie Białoruskiego, gdzie obok Gruzinów i Ormian, mieszkających tam już od długich lat pod koniec XIX wieku zaczynają się osiedlać polscy kolejarze z rodzinami. Waśni nie było, na sąsiedniej obok kościoła ulicy stała prawosławna gruzińska cerkiew, a Ormianie - katolicy korzystali z polskiego kościoła, który gościnnie przytulili ormiańską parafię. Również tu działała szkoła, kółka tańca i śpiewu. Później „na Gruziniach” po odzyskaniu przez Polskę niepodległości rozmieściła się polska ambasada w Kraju Rad.

Pierwsze udane doświadczenia Polonii, niestety, przetrwały się nie na długo. Po październiku 1917 wśród głodu, wojny domowej i terroru wielu Polaków wyjechało do kraju. Pozostali się cieszyli względnie spokojem do lat 30, do czasu, kiedy Stalin przypomniał o Polakach i sama przynależność do polskiej narodowości się stała „przestępstwem”.

Atak był przemyślany. Jako pierwszy zamknięto kościół Niepokalanego Poczęcia, który stał się schronieniem robotników. Polska szkoła przy nim przetrwała kilka lat dłużej - do 1937 roku. Potem zamknięto i „przebudowano” kościół św. Piotra i Pawła - z okazałej świątyni o strzelistych wieżyczkach i majestatycznej kopule, przypominającej bazylikę św. Piotra w Rzymie stał się budynkiem radzieckiego urzędu. Jednocześnie się zaczęły straszne lata dla Polaków w Rosji. Być Polakiem oznaczało niechybny wyrok, zesłanie do łagrów, śmierć. Starsze pokolenie pamięta te lata, kiedy po nocach zabierano z domów ojców i braci (w łagrach byli potrzebni mocni mężczyźni), jak pozostali zmieniali narodowość w dowodach, nawet imiona i nazwiska - na rosyjskie, a bodaj i na ormiańskie - byle przeżyć. Później, już po wojnie ocalałym Polakom proponowano taką



Syberia. Spotkany w osiedlu Goriaczinsk w obwodzie buriackim Stanisław Szunejko z całego serca cieszył się ze spotkania z rodakami. 1984.

zmianę w urzędach, przy załatwianiu bieżących zwykłych spraw. „Proponowano” nie zostawiając prawa wyboru. *Jak pana nazwisko? Brzoza, Mieczysław... To po rosyjsku Bierioza, Władysław Iwanowicz. To i zapiszemy.* Ile było takich rozmów?

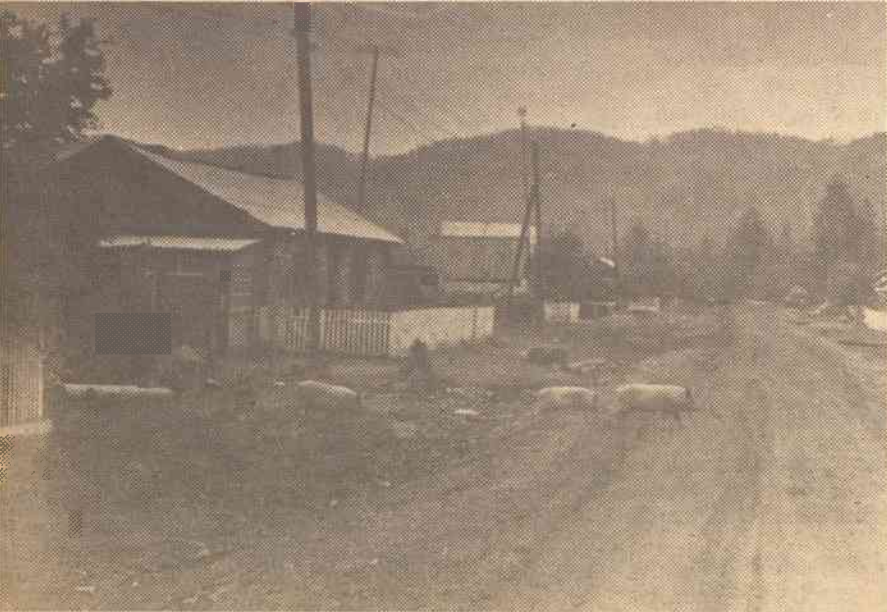
Właściwie Polakiem w Rosji można tylko się czuć, to zapis w sercu, nie w dowodzie. Szczęśliwi, którzy nie znali rozterki człowieka bez narodowości. To kiedy się czuje nie Rosjaninem, tylko Polakiem, mimo zapisu w paszporcie, to kiedy najbliżsi ludzie, ci którzy przeżyli - jakimś cudem czy za cenę wyrzeczenia się polskości - wmawiają: Jaki z ciebie Polak? Zapomnij o tym! Polacy są w Polsce...

Nic dziwnego, że Polonia zaczęła się odradzać dopiero w 1988 roku. Na początku było to niewielkie grono, przeważnie kobiet w starszym wieku, które się znały z francuskiego kościoła św. Ludwika, przy którym jakoś przetrwało polskie życie w Moskwie. Później zaczęli przychodzić inni, młodzież. Wielu zebrala polska ambasada, udostępniająca w swoim budynku salę, a drukującą niezmiennie w swoich programach informację, kiedy zebrań się odbywają. Wtedy przypominało się dawne doświadczenie: kolonie dla dzieci w kraju i nauka dla młodzieży w polskich uczelniach - to też dzięki ambasadzie.

Duszą Polonii w Moskwie stała się jej prezeska pani Halina Romanowa, wilnianka, która poślubiła moskiewskiego Polaka Piotra Romanowa. To ona rozkręciła działalność, pomogła organizować Polonię w innych miastach Rosji, zjednoczyła rozsiane od Petersburga do Krasnojarska na Syberii organizacje polonijne w Związku Polaków w Rosji (nazwa jeszcze nie zatwierdzona przez rosyjskie władze, których nie urządza... słowo „Rosja” zamiast Rosyjskiej Federacji). Oprócz tych „globalnych” spraw Polonii, w Moskwie są jeszcze sprawy bieżące: nauka języka polskiego dla dzieci i dorosłych, walka o odzyskanie zabranych budynków i kościołów, organizowanie polonijnej szkoły (od września 1992 roku jest polska klasa przy narodowościowej szkole w Moskwie, co prawda z jedną uczennicą, ale to początek). Niedawno zorganizowano kółko polskiego tańca i śpiewu, wyświetla się na zebraniach w „Domu Polskim” polskie filmy - niby to drobiazg, a ile znaczy film dla ludzi stęsknionych za polską mową, ile wysiłku trzeba było włożyć w te sprawy...

Polonia w Moskwie jest nie tak liczna - około tysiąca ludzi. Ale ciągle przychodzą nowi, którzy niedawno się dowiedzieli o jej istnieniu. Zresztą liczebność niewiele znaczy, byłby zapał do pracy, a ile zdziałać można - mamy przykład tej dawnej Polonii z końca XIX wieku.

Tatiana Szyszowa
Moskwa, Rosja



Wieś Kika niedaleko Bajkału. Z surowym klimatem i wieloma niedogodnościami musiały się liczyć pokolenia zesłańców. Pamięta się tu również Polaków...

Fot. Romuald Mieczkowski



Szczegółu gasnąca moc

Stół pod „święconego” już się znacznie złu-
zował. Po długim poście, po cierpliwym oczeki-
waniu nareszcie i podniebienie zaspokojone.
Ubyło wędlin, po świeżo tartym chrzanie tylko
zapach został, masła w fasce połowa została, a
bulka wielkanocna i bez masła w buzi topnieje.
Reszki pokarmu, który wędrował do kościoła i
z powrotem, zbieramy skrzętnie łącznie z malo-
wanymi skorupkami jaj. Nic nie może być spro-
fanowane, oczyszczającemu ogniovi trzeba to
podać, żeby - z dymem bez śladu.

Palma z widocznego miejsca za obraz święty
idzie na godne przechowanie. Suche padające
igły jałowca też się spali na okadzenie bydląt, czy
izby podczas gwałtownej burzy. Omiń, gromie,
ten dom, gdzie gęsty zapach skwierczącego igli-
wia się rozlata. Baranek biały z cukru zniuru-
chował pośród bujnego żdzbla specjalnie zasia-
nego na tę okazję owsa. Pogoda, spokój. I wio-
sna w powietrzu, choć trawa jeszcze nie urosła.
Ale tam, nad ruczajem łączka już sucha i lekkim

seledynem przebija. Znakomite miejsce na ka-
zanie jaj.

Rozpoczną starsi tę zabawę. Kołytko dREW-
niane równo skobelkiem wygładzone pochyło się
ustawia. Dobrze jest wystać je skrajem dymka
domowego tkactwa. Krata niczym szachownica.
Tylko połoczą się po niej, poturlają nie jakieś
tam warcaby, nie figury. Dział uczestniczy w grze
tylko jeden kształt - owalu w różne kolory ubar-
wiony, staczający się w dół w przyspieszonym
tempie, aby później albo przynajmniej dotknąć
stawkę przeciwnika i wyhamować lekko ruch w
zakreślonym na lewo lub prawo łuku.

Uciecha ogólna przybiera na sile, bo to już
my, dzieci, włączyliśmy się do zabawy. Z różnym
powodzeniem. Fic - wygrał, fic - przegrał. Jak
przegrał, to się od kogoś pożyczyc, w zastaw weź-
mie. Może to trwać do wieczora, dopóki widać.
Bo słońce szybko stacza się za las takim sobie
jajkiem czerwonym. Gasną wiry na ruczaju i
można by było pomyśleć, że usnął, gdyby nie
dźwięczny i ciągły bulgot wiosennego potoku.

Pierogi jeszcze prawie nienaruszone, opasłe,
z chrupiącą skórą czekają. I kubki mleka. Te
kubki jutro na śmigus-dyngus się nadadzą. Rok
temu uciekającemu od kubka wody na kładkę
noga się podwinęła. Woda z brzegów chlup od
takiej temu komuś kąpiel prawdziwej, chłodnej
jeszcze, ale bez groźnych skutków.

Nic się nie powtarza. Tegoroczny dyngus inny
będzie.

Nie powtarza się nic w swej zmienności jak
tamten ruczaj, jak tamten obłok barankowy, co
się za las ze słońcem razem zatoczył. Ale i rów-
nież nie ginie. Utrwała się w przypomnieniu tej
atmosfera tradycji. Wkropione w nią intensy-
wniejsze stają się szczegóły: w barwie, zapachu,
dźwięku. I trwają obok siebie baranek z cukru,
kołytko wystlane tkanina domową i pierwsza
przebijająca się lekka zieleń żdzbla najpospoli-
szej trawy.

Wojciech Radłowski



ANKIETA "ZW" - REFLEKSJE NAD LISTAMI CZYTELNIKÓW

początek na s. 1

Również inne listy od rodaków na Wschodzie są bardzo wzruszające. Napisali je ludzie różnych zawodów. Są spośród nich młodzi, jak Halina Kołpakowa, dyrygentka chóru w szkole muzycznej czy Georg Samsonow, dziennikarz z Tichorecka w Krasnodarskim Kraju w Rosji, także starsi. Co godne odnotowania, wszystkie ankiety wypełnione zostały po polsku. Respondenci chcą się dowiedzieć o naszym życiu na Litwie, interesują ich losy Polaków na Wschodzie i w świecie. Ta grupa też zauważa wspomniane stałe felietony. Raczej rzadziej wyróżnia poszczególne artykuły, z wyjątkiem p.Haliny, której najbardziej spodobał się artykuł Wojciecha Radłowskiego w tegorocznym nr 1 „Znad Wilii”. Kolejna grupa.

Tu już większe przywiązanie do informacji, znaczną rolę odgrywa literatura wspomnieniowa (odnotowano wspomnienia Janiny Zagłowej „Spotkanie w drodze” i kącik „To, co było...”), również strony literackie, które jeden z uczestników proponuje zamieszczać stale na oddzielnym arkuszu. Czytelnicy wymieniają wśród najbardziej ciekawych ubiegłorocznych artykułów wiele pozycji, różne je motywują. Np. Jan Miedwiecki, inżynier-elektryk z Surgutu w obwodzie tiumeńskim wyróżnia artykuł Mieczysława Jackiewicza „O zakładnikach dyneburskich”, bo był to artykuł o jego krajanach, relację ze Zjazdu Polonii i Polaków z zagranicy, jak też publikację pt. „To coś więcej niż biblioteka”... W związku z tym ostatnim wywiadem z kierownikiem Polskiej Biblioteki w Londynie

drem Dzisiajtem Jagodzińskim pisze: *Własnie z tej biblioteki otrzymałem parę przesyłek z fascynującymi książkami (adres placówki podało „Znad Wilii”). Znalazły się tam m.in. „W cieniu Katynia” Stanisława Świaniewicza, „Lewa wolna” Józefa Mackiewicza, „Na niehumanitarnej ziemi” Józefa Czapskiego. Takim pozycjom mógłby pozazdrościć każdy, a cóż mówić o nas, Sybirakach.*

Ten list potwierdza, że najbardziej sprawa-
dzają się materiały, które są w stanie zawiązać
również jakieś bezpośrednie więzi. Władysław
Rudnicki z Tomka pisze: *Dziękuję „Znad Wilii”, że za pośrednictwem Waszego czasopisma w zeszłym roku nawiązałem kontakt z bardzo żywiołowymi ludźmi. Każdy numer gazety przynosi ze sobą wiele interesującego z historii i dnia dzisiejszego Wileńszczyzny. Szczególnie cieka-
wie czytać felietony spod pióra p.Tomasza Bończy.*

Co do treści gazety w przyszłości byłbym
wdzięczny, jeśli bym mógł przeczytać na tamach
„Znad Wilii” więcej informacji o wydarzeniach
sprzed 130 lat - o Powstaniu Styczniowym. Bo
właśnie wówczas mój pradziad był zesłany na
Syberię.

Chciałbym mieć nadzieję, że mimo wielkich
odległości, oddzielających Wilno od Tomka,
mimo przeszkód, „Znad Wilii” będzie obecne na
Syberii również w tym roku.

Co się nie podoba rodakom na Wschodzie?
Niekiedy marzyłoby o kolorowej szacie graficz-
nej, gdyż czerni zbyt mocno kojarzy się z realiz-
mem naszego życia. Są propozycje, żeby na re-

VILNIANA



Pierwsza jaskółka na 200-lecie

Tak to nazwijmy kolejną pozycję Jerzego
Surwiły, poświęconą właśnie rocznicy dwóch-
setlecia urodzin Adama Mickiewicza. Nazywa
się rzecz niewymyślnie „Wileńskimi śladami
Adama Mickiewicza”.

Co to jest? Można by to z grubsza określić
folderem, czy przewodnikiem Mickiewicz-
wych miejsc po Wilnie. Jednakowoż byłoby to
krzywdzące dla autora. Oprócz bowiem przy-
pomnienia śladów Wieszczu w Wilnie jest tu
trochę z dziejów kultu Mickiewicza, w tym dzie-
je niektórych pomników, włącznie z najnowszymi
nad Wileńką w Wilnie i tym w Nowogródku.
Jest tu też osobisty wątek autora związany z
poetą. Jerzy Surwiła jako filolog z wykształce-
nia i dziennikarz od kilkunastu lat zajmował się
tą tematyką obok innych. Coś drukował na
bieżąco, a co większe chował do szuflady w
cichą nadzieję, że kiedyś, że może nadejdą inne
czasy, że zbiera się książeczka. No i przyszła ta
chwila, przychylna chwila, kiedy jest możliwość
coś wydać, jeżeli się ma co. W ten sposób oto
ujrzała światło ta edycja. Dla ścisłości chciałoby
mi się ją określić książeczką-albumem. Jest to
szczególna materializacja zamysłu, który się no-
siło długo w sercu, a dziś akurat na czasie - taki
właśnie pomniczek utkany z miłości do wielkie-
go Adama pod przyszłe nie tak znów odległe
200-lecie. Wiele z pewnością innych zamierzeń
się zrealizuje na tę okoliczność, jak choćby za-
powiedziane Dzieła pod mecenatem osobistym
prezydenta RP Lecha Wałęsy. Zapewne będzie
data owa uświetniona: już powstają różne ko-
mitety itp. Tymczasem mamy tę powtórkę dla
starszych, a dla najmłodszych szczególnie wspa-

niałą lekturę na początek zapoznania się z au-
torem „Pana Tadeusza”. Czyta się to lekko,
wszak zasadniczo wszystko tu związane z Wil-
nem, można wyjść i wszystko osobiście spraw-
dzić, dotknąć... Tak jakoś czytając to, konfron-
tując tę wiedzę stwierdziłam, że autor troszkę
przeoczył niektóre fakty (chyba że miał takie
źródła). Otóż pisze, że młody Mickiewicz wyru-
szając do stolicy na studia a wjeżdżając do niej
jechał przez Góry Ponarskie. Ba, te leżą od
strony kowieńskiej. Co prawda, byłoby to mo-
żliwe, ale dlaczego jadąc z tego kierunku miałby
robić krąg drogi? O ile wiadomo, wiele razy
przecież podróżował wozem, konno, to się kie-
rował na Trakt Lidzki, a tam już na Nowogród-
dek i oczywiście odwrotnie. Druga nieścisłość,
to A.Mickiewicz nie zamieszkał u prof. Groddecka,
a u kanonika, ks. Józefa Mickiewicza. Nie
był to podobno jakiś bliższy krewny, ale dość że
do niego najpierw trafił, mając pisma doń z
domu, nie był tam zbyt długo.

W sumie nie jest to pretendująca do nauko-
wości, czy badań odkrywczych pozycja, ale typ
własnej wypowiedzi autora o A.Mickiewiczu ku
przypomnieniu, spopularyzowaniu bardziej syl-
wetki Wieszczu naszego jak to czynili przed
wiekiem Wł. Bełza, powiedzmy, czy też
E.A.Odyniec czy Chodźkowie. Pozycja z autor-
ską intencją pozyskania czytelnika dla literatury
polskiej, w szczególności tu, rzecz zrozumiała,
wielkiego polskiego romantyka, czytania go,
zglobiania. W dzisiejszych czasach, w tzw. ko-
smosie księgarskim można praktycznie już zgi-
nać, tyle tego już, ale czytać, wybierać, coraz
trudniej. Po prostu wygląda to już na nasycenie,
że już poniekąd zostało wszystko powiedziane.
Na szczęście jeszcze nie w naszym najbliższym
w zasięgu świecie. Powinniśmy sobie uświadomić,
że Adam Mickiewicz należał do tych, który
się wyniósł ponad tę przeciętność ludzką. W
polskiej literaturze nikt mu nie dorównał, w
stawianiu naszych współnych problemów stał
się jednym z największych myślicieli, twórców.
A więc sięgnijmy po tę pozycję o nim - od
najmłodszego do sędziwego - po to, by potem
na świeżo się schylić nad głębią i pięknem jego
geniusza.

D.P.

Jerzy Surwiła „Wileńskimi śladami Adama
Mickiewicza”, Biblioteka „Magazynu Wileń-
skiego”, Wilno, 1993

Z KOLEKCJI AFORYZMÓW "ZNAD WILII"

Pisać prosto i jasno jest równie trudno jak być szczerym i dobrym.

Somerset Maugham

Żadne okoliczności nie usprawiedliwiają odstępstwa od prawdy.

Antoni Czechow

Świat jest komedią dla tych, co myślą, a tragedią dla tych, co czują.

Horace Walpole

ciągłe się doskonalici, robić dla Państwa ciekawą
gazetę. Będziemy dokładać starań, aby różni-
cowanie tematyczne artykułów było większe.
Jedyne, co nie ulegnie zmianie, to kurs czasopi-
sma, które chce się przyczynić do przezwyciężania
animozycji, w tym narodowościowych, okresu
przełomowego. Kiedy się uporamy z kryzysem,
a dzięki Czytelnikom przetrwa i „Znad Wilii”,
będziemy myśleć o zwiększeniu objętości i czę-
stotliwości. A może nawet kiedyś spełni się mar-
zenie o kolorowym wyglądzie pisma...

Dziękujemy serdecznie za udział w naszej
ankiecie. Zapraszamy wszystkich Czytelników
do współpracy.

Wanda Marcinkiewicz

21 kwietnia o godz. 17.00 w ra-
mach Śród Literackich w Celi Kon-
rada wystąpi znany poeta i pieśniarz
z Krakowa Leszek Długosz.

W programie - poezja śpiewana.

Serdecznie dziękujemy Panu
Władysławowi Rudnickiemu z
Tomka za przekazanie 1000 rubli
na Fundusz im. Prezydenta E.Ra-
czyńskiego.

Redakcja

Podpisano do druku 9 kwietnia 1993 r.
XL - 160; cena 10 talonów (z akcyzą)

ZNAD WILII
1993.04.11 - 04.24

7

WOJCIECH IZAAK STRUGAŁA: POEZJA - CIERPKI SMAK ŻYCIA

To mój pierwszy list na Litwę, nigdy dotąd nie pisałem, teraz już się nie da nie pisać, na moją wieś dotarł wileński dwutygodnik za 10 talonów, po raz pierwszy piszę, choć o istnieniu pisma literackiego „Znad Wilii” wiedziałem dużo wcześniej, mam w domu numer z 1991, gazeta kosztowała wtedy 50 kopiejek, u nas 1200 złotych, spotkanie więc z tym pismem ma swoją romantyczną historię, poprzez moją podróż do Wrocławia. Tam mój Oddział Stowarzyszenia Pisarzy Polskich, tam pierwsze spotkanie z gazetą wileńską, ale list piszę dopiero dziś, list potrzebny, list wewnętrzny, może wesoły, pogodny, nie mam zamiarów egoistycznych, coś mnie pokusiło. To coś, to na pewno Wilno, to na pewno Mickiewicz, to na pewno Pańskie pismo. Środy Literackie, Zaduszki Literackie, to już jakby rzecz stała, naturalna i święta, o istnieniu takich spotkań dowiedziałem się dzięki Komunikatom Zarządu Głównego SPP, które z Warszawy otrzymuję, mieszkam na wsi i chwilami mrużę oczy, dowiadując się o czymś pięknym dopiero po fakcie, wtedy muszę się cofnąć pół kroku, zajrzeć do naszych gazet, takie to życie na wsi, wynajmowany pokój, wynajmowana uliczka, wynajmowany przystanek, wieśmiasteczko. O sobie nie będę pisał, nikt nie pisze o sobie

prawdy. Niech moje wiersze Panu Redaktorowi coś podszepną.

POEZJA. To cierpki smak życia, ludzie nie wierzą w nas, ludzie przestali wierzyć w SŁOWO. Nie wiem nawet, czy byłby poetą, wielkim poetą Byron w XX wieku. Czy byłby poetą wielkim Mickiewicz, ludzie nie wierzą w nas, ludzie nie wierzą w ludzi, mają inne problemy, szybko zapominają. Poeta jest - jeśli naprawdę jest! - poeta jest zawsze sam. Serdecznie pozdrawiam

Wojciech Izaak Strugała
Mieszkowice, Polska

Wielkanoc. Spojrzenie VII

Ciągle jest jeszcze małym Chłopcem o spłoszonym spojrzeniu, patrzy na deszcz, deszcz po szybach chluszcze. Dzwony się kołysz, most nad rzeką na cienkich nóżkach ledwo się trzyma. Chłopiec patrzy na deszcz, na most, na dzwony w Ogrodzie: usta ma spękane, dzbanek w ręce trzyma. Nabiera wodę z kałuż, chce napęczyć swój dzbanek.

Anioł dostrzegł stojącego Chłopca w oknie, wyciągnął swoją mokrą od deszczu rękę i dotknął nią jego czoła. On sam śnił snem tego Chłopca, szedł się kąpać, kiedy był w piżamie, teraz zbliżył się do Chłopca, nie zauważony przez niego, ukryty za dzbankiem. Czy kocha go naprawdę, czy wierzy w niego? Czy jest tu gdzieś blisko studnia?..

Chłopiec biegł z dzbankiem niezdarnie, a kiedy zbliżył się do studni, Anioł, ukryty za dzwonem w Ogrodzie, pojawił się na kilka kroków przed nim, Chłopiec odskoczył lekko w tył. - Nie bój się, to ja, twój Anioł. Chciałem trochę wody, ale nie wody szukałem. Sam jestem studnią, przy której stoisz. Sam jestem deszczem, o którym śnisz.

Co roku, w lany poniedziałek, słyszę śmiech wszystkich dzieci, widzę zieleń, Ptaki, zwierzęta. Podchodzę do okna, deszcze po szybach chluszcze. Dzwony się kołysz, przelewają wodę do butelek, przelewają złoćistość do dzbanków.

Od nowa

NIE TYLKO POD KĄTEM ŚWIĄT

Oglądam w łusce cebulowej barwione ludowym sposobem jaja i wcale mi nie szkoda, że innych farb nie dostałem. Pisanki są niepowtarzalne, choć i wszystkie w jednakowym odcieniu. A święta poczuło się u nas wraz z odkręceniem kranu z ciepłą wodą, co sprawiło, że czysty czwartek nabrał konkretnej wymowy. Są podstawy ku temu, aby przypuszczać, że się pojawi ona następnym razem około... Bożego Narodzenia. O ile korozja do tego czasu nie przeżre rur wodociągowych.

Święta, to dla wielu kilka dni wolnych od pracy. Nie było z tym problemu, bo i pracy nie za wiele. Kto zaś pracuje, temu licznik inaczej bije i nie będzie w ciągu tygodnia się wylegiwał. Nawet obrotniejszy bezrobotny obejrzy się za pracą, a mniej wygodny przystanie i na czarną robotę. Ale powróćmy do świąt. Tegoroczna Wielkanoc raczej nie była tym razem powodem do niby tradycyjnego obżarstwa - dla większości społeczeństwa przedświąteczny pośst był dłuższy i zupełnie naturalny: na okraszenie stołu obfitszym posiłkiem ludzi po prostu nie było stać. Nie wielu się dorobiło ananasów, powszechnie wiadomo, ile u nas można zarobić bez krętactwa, nie każdy zaś potrafi spiąć śmietankę ubitą przez innych. Głęboki dołek, w którym nie widać dna, uczy zupełnie nowego przeświadczenia, a mianowicie, iż kończy się era duma mieszkańców Litwy jako kraju samowystarczalnego w rolnictwie - żeby nie umrzeć z głodu, trzeba będzie importować bardzo dużo żywności. Gdyby nie charytatywne paczki dla najbiedniejszych, a i ciąglej pomocy bogatszych krajów Litwie, święta byłyby o wiele smutniejsze. Upadek rolnictwa sprawił, że podstawowe produkty, z których słynęła niegdyś republika, zaczyna się tu wozzić.

Przyczyn wiele. Główna, to rabunkowo prowadzona prywatyzacja z pochopnym rozpędzeniem kołchozów bez sprecyzowanej koncepcji co w zamian. Cały szereg bezmyślnych i krzywdzących rolni-

ka decyzji sprawił, że zaprzepaszczone zostały jeden z podstawowych atutów integracji gospodarczej do rozwiniętych krajów: karmienie innych litewskimi bekoni, z eksportem kindziuków i wędzonej słoniny... Dziś samym tego zabrakło. Rzadko na jakim stole znalazła się ciętłecina, jeśli dalej tak pójdzie, to niezadługo pozostaniemy w ogóle bez pogłowia bydła. Czyżby potrzeba tak wielkiej klęski, aby rozwiązać jeden z mitów, że możemy być krainą miodem i mlekiem płynącą?

Tymczasem zaczyna się etap, kiedy o ziemniaka wyhodowanego na miejscu trudniej niż o banana.

A propos nowych na naszym rynku smakołyków. Zalewa nas słodycz, dobrze jeżeli tureckiej, bo raczej najczęściej jakiejś nieokreślonej produkcji. Nie znajdziesz na niej ni nazwy producenta, ni terminu spożycia - większość specjalów wraz z gumą do żucia jest grubo przeterminowana. Wiele marek sprowadzonych wyrobów w innych krajach jest zabroniona w sprzedaży ze względu na szkodliwość dla zdrowia. A u nas nic: żadnej reakcji. Znajomy właściciel budy z mydłem i powidłem, niegdyś dobrze zapowiadający się naukowiec, był szczerze ucieszony, kiedy go zapytałem o jakąś kontrolę: Owszem, zdarza się coś takiego - powiedział - ale za skrzynkę piwa, kartonik lizaków, tychże gum czort ich wie jakiej produkcji, na razie większość kontrolerów przymyka oczy. Większy interes - drożej kosztuje. Inna rzecz poważnie niepokoi sprzedawców: zmniejszająca się liczba nabywców, którzy wolą zwykłą bułkę, a nie da się przecież całego tego kitu wcisnąć dzieciom.

W niejednym domu, żeby święta były w miarę dostatnie, trzeba było rozejrzeć się za zakupami. Legendy krążą o wileńskim bazarze w Gariunach. To prawda, że tam się da kupić wszystko. Każdy wie, że jest to miejsce działania mafii, pobierania haraczu, rozboju i kradzieży. Wystarczyło, że na bazar razem z policją wkroczył oddział szybkiego reagowania „Aras” (miejmy nadzieję, że nie w ramach jednorazowego eksperymentu), a nastał spo-

Wielkanoc. Spojrzenie IX

Siostry siedziały przy oknie i piły herbatę z poziomkami.

- Patrz, pierwsze bociany. Wiosna przyszła, zielenieją trawy. Białe śnieżyczki zakwitły w ogrodzie. Cały świat pod jedną pisanką, PAN zmartwychwstał i jest z nami.

- Tylko szkoda, że nie ma tu mamy...

Chłopiec cicho zamknął drzwi za sobą. Wyszedł w pole, sennie kroczy po niebie, składa ręce, krzyżuje je na piersi, pochyla się i leci głową w dół na ziemię, pogryziony przez myszy, wiatrem schlapany, rżące kasztany zaprzęga do wozu. Wóz wyładowany watą, trocinami, w nim ANIOŁ siedzi, w rękę trzyma wiązkę długich trzcin. Jest ciepło, chociaż niebo zasnuwane chmurami.

Pisanki śpiewanki, oblepione cukrem, pachnące baziami.

Pukają do okna. Na kurzych łapkach tańczą w nocy na ścianach pokoju, w którym Chłopiec śpi. Siadają na łóżku, przy głowie, przy stopach, dotykają mu czoła ustami ciepłymi. Mrugająca lampa z drugiej strony DOMU barwi ich pierzaste ciała. A kiedy pukają do drzwi, Chłopiec wstaje i zaczyna się ubierać.

Sięga do marynarki, wyciąga stary zegarek z kieszeni. Zegarek nie chodzi, nie mierzy, nie rozdziela, brakuje w nim CZASU.

Cały jest z wosku, jak DOM, w którym mieszka.

Wojciech Izaak Strugała - poeta, prozaik, autor pięciu książek poetyckich. Urodził się 28 maja 1954 roku w Lwówku Śląskim w rodzinie nauczycielskiej. Debiutował wierszami w „Miesięczniku Literackim” w 1978 roku w Warszawie. Liczne publikacje w prasie literackiej. Członek Stowarzyszenia Pisarzy Polskich. Mieszka w Mieszkowicach (województwo szczecińskie).

kój... Prawda, aresztowano ponad 30 osób, w tym niektóre grubsze ryby i policjanci obawiają się rewanzu bazarnych ataków. Oceniając tę skuteczną (w końcu) akcję powstaje pytanie: co robią zmiłitaryzowane jednostki w czasie, gdy przestępczość astronomicznie wzrasta? Na co czekają? Wszak dla bandziorów już nie ma nic świętego. Kradnie się pomniki historyczne, okrada kościoły i cmentarze. Ostatnio na jedną z tras nie mógł wyjść trolejbus, bo skradziono miedziane przewody transmisyjne, podobnie na kolei, wreszcie ofiarami stają się same komisarjaty policji. Do tego niemal codziennie dochodzi do wybuchów. Czy Litwa potrzebuje swego dzielnego wojska tylko na wypadek defilad i wojny, że nie może ono przyjść z pomocą w utrzymaniu porządku?

Są i sprawy wcale nie globalne, ale też ważne. Chociażby w przeprowadzeniu wiosennych porządków. Ugruntowuje się niesłuszne przekonanie, że jeśli rzecz nie jest moja, to nic mnie i nie obchodzi. Stąd takie zaniedbanie w miejscach publicznych jeszcze nie wysprzedanych, na przykład, w parkach. Władze miejskie wzorem dawnych subotników zmuszone są prosić pomocy wilnian. Taki czyn społeczny ma odbyć się w najbliższą sobotę. Szkoły, różne organizacje, a nawet aktywiści ruchu Zielonych jakoś nie mają czasu na to. Nie mówię o porządkach, jakie panują przy

niektórych domach. Kryzys kryzysem, a schody można pozamiatać. Tym bardziej, że coraz więcej osób ma na to czas. Czyżby przy sprzątaniu nie można było zatrudnić tysięcy robotników, którzy w oczekiwaniu na surowiec grywają sobie w durnia?

Tak jakoś nie najlepiej się układa, że snując refleksje świąteczne nie mogę uniknąć problemów codzienności, choć i weselszy nastrój towarzyszy nam w te dni. Również poprzez koncerty, różne spotkania. Na przekór apatii, zgorzkniałości i zmęczeniu niemal w każdej miejscowości odbyły się jakieś imprezy. Przykładem są i Soleczniki, i Niemenczyn, i Święciany, i Podbrodzie... Niech wybaczą ci, których nie wyliczyłem. Cieszy, że ludzie odgrzebują dawne tradycje, tworzą nowe obyczaje. A kiedy jest radość - nikną granice, które nas dzielą. Nawet pochmurni działacze, którzy miast dodawać otuchy psują nam na co dzień nastroje, eksponując każdorazowo swoje ego, podobno zdobyli się na uśmiech. A to już dużo.

Na święta człowiek lepszy. Najedzony i wypoczęty inaczej patrzy na świat. Nie denerwują już go reklamy telewizyjne, zaś w chwilach rozczerzenia, mimo kryzysu chciałby sprzedać ostatnią koszulę, żeby swego kota poczęstować specjałem „Whiskas”. No, a bliźniego, bez względu na jego przekonania - kieliszeczkami.

Tomasz Bończa



Fot. Norbert Borowik